

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Bezpieczeństwo powiatu
- Kronika Policyjna
- Oplatkowe spotkanie pszczelarzy
- O ciesznowskim kilimkarstwie

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2 (219)

www.kresowiakgalicyjski.pl

luty 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

MIESZKAŃCY LUBACZOWA BĘDĄ MOIMI PARTNERAMI

Z burmistrzem Lubaczowa Krzysztofem Szpytem rozmawia Marian Ważny

MBP CIESZANÓW

Jakie jest samopoczucie burmistrza, który po poprzednim niepowodzeniu wyborczym wreszcie zdobył najwyższe stanowisko w mieście. Czy jest radość, satysfakcja, duma? Czy też jest coś, co mać rangę odniesionego sukcesu?

Każdy z nas, kto przeżył troszkę życia i ma doświadczenie wie, jak ważna jest konsekwencja w pracy i w dążeniu do celu. Istotne, aby ten cel wpisywał się w zainteresowania i w predyspozycje osobiste. Jeżeli to połączymy, sukces prędzej czy później nastąpi. Czasami przychodzi za wcześniej, wówczas może być to niekorzystne, ponieważ mimo chęci i ambicji, brakuje doświadczenia. Przesadna pewność siebie powoduje, że człowiek nie zauważa problemów, które przed nim stoją, podchodzi do nich zbyt emocjonalnie i spotyka go katastrofa. Przyznam, cieszę się, że jestem burmistrzem, po latach doświadczeń zawodowych. Pracę zaczynałem od instytucji finansowej, dużo mnie to nauczyło. Należy pamiętać, że samorząd w dużej mierze opiera się na zarządzaniu finansami. Bez orientacji w tym obszarze ciężko cokolwiek dobrze robić. Ważna jest też świadomość, że środki publiczne nie są pieniędzmi burmistrza, którymi może dowolnie dysponować, tylko mieszkańców miasta i im właśnie mają służyć. Dysponując doświadczeniem, człowiek nabiera pokory i odpowiedzialności za wspólne, publiczne pieniądze.

W kampanii wyborczej można się było spotkać z zarzutem wobec Pana: to urzędnik, a urzędnicy są bez wizji!

Nie odżegnuję się od tego, że jestem urzędnikiem, każdy samorządowiec musi nim być, ponieważ ponad 50 procent spraw, które dotyczą funkcjonowania miasta, jest natury administracyjnej. Moim zdaniem dobrze funkcjonujący urząd powinien być bardzo mało widoczny dla mieszkańców.



Jego pracownicy mają załatwiać sprawy bez stwarzania dodatkowych problemów czy utrudnień i pracować na rzecz społeczności miasta w takim zakresie, w jakim ustala to prawo. Z kolei u burmistrza niezbędna jest kreatywność, wizja perspektywnego rozwoju miasta. Winien wiedzieć, w których obszarach należy działać, które wspierać, aby Lubaczów się rozwijał. Myślę, że ci którzy mnie znają, zgodzą się z opinią, że posiadam umiejętności opracowywania projektów, które pozwolą realizować zamierzenia niezbędne dla miasta.

Nie ma prostych recept, ale czy widzi Pan szansę wyraźnego ożywienia gospodarczego Lubaczowa?

Oczywiście. W swojej kampanii wyborczej podkreślałem, że najważniejszą dla mnie kwestią będzie kreowanie takiego rozwoju gospodarczego miasta, który przyniesie nowe miejsca pracy. A jeśli jest praca, to również rozwija się działalność społeczna, szeroko pojęta sfera obywatelska. Mamy szereg przesłanek, które pozwalają twierdzić, że ożywienie gospodarcze miasta będzie postępować. Atutem jest przejście graniczne, które będziemy wykorzystywać w różnych konfiguracjach. W Lubaczowie i okolicy (oczywiście myślimy tu w kategoriach całego powiatu) możemy zaoferować nowe formy działalności gospodarczej, jak np. logistyka, przeładunki, które będą

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Otwarcie lodowiska w Cieszanowie

W Cieszanowie 25 stycznia 2015 r. odbyło się otwarcie sztucznego lodowiska. Lodowisko zlokalizowane jest na terenie kompleksu rekreacyjno-sportowego „Wędrowiec” w pobliżu amfiteatru. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali Andrzej Nepelski – radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego, Adam Zaborniak – przewodniczący Rady Miejskiej w Cieszanowie, ks. Mieczysław Startek – proboszcz Parafii Rzymsko – Katolickiej w Cieszanowie oraz Andrzej Szymanowski – zastępca burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów. Po otwarciu lodowiska młodzież z Publicznego Gimnazjum w Cieszanowie zaprezentowała krótki pokaz jazdy na łyżwach, po którym wszyscy chętni mogli wypożyczyć łyżwy i spróbować swoich sił. Koszt inwestycji wyniósł ponad 1,4 mln zł. Dofinansowanie unijne wyniosło 65 proc. czyli nieco ponad 900 tys. zł. Budowa obiektu rozpoczęła się w czerwcu 2014 roku i trwała do końca grudnia. Koszty utrzymania lodowiska będą minimalne, tylko prąd i sprzątanie. Nawierzchnia jest wykonana z twardego białego plastiku, odpornego na zniszczenia. Budynek całorocznego lodowiska z obiektami towarzyszącymi ma powierzchnię użytkową 739,34 m², w tym lodowisko 619,93 m². Obiekt dostępny jest dla osób niepełnosprawnych. Lodowisko czynne jest codziennie w godzinach od 9.00 do 21.00, w tym czas od godziny 9.00 do 13.00 przeznaczony jest dla zorganizowanych grup szkolnych, w godz. od 14.00 do 21.00 będzie dostępne dla wszystkich chętnych osób. Lodowisko pokryte jest sztuczną nawierzchnią, wymaga korzystania ze specjalnie do niej przystosowanych łyżew. Na terenie obiektu zlokalizowana została wypożyczalnia, w której można takie łyżwy wypożyczyć. Koszt wypożyczenia to: 4 zł dla grup szkolnych zorganizowanych, dla pozostałych osób 5 zł.

MW

Gry hazardowe w Lubaczowie

Od grudnia 2012 roku do lipca 2014 r. w centrum Lubaczowa w dwóch wynajmowanych domach działały nielegalne automaty do gier hazardowych. Postawiono w nich pięć urządzeń. Przez prawie dwa lata jeden z automatów był w stanie „zarobić” około 110 tys. zł. Działalność gier hazardowych nie była zgłoszona do żadnych urzędów. Wstęp do nich miały tylko zaufane osoby i były chronione przez ochroniarzy a w budynku zainstalowane były wideodomofony. Zdaniem prokuratury w nielegalnych

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

cd. ze str. 1

grach hazardowych brało udział kilkadziesiąt osób. Odpowiedzialności unikną właściciele domów jak i gracze. Właściciele twierdzą, że nie wiedzieli, że w ich domach urządzono hazard. Śledztwo wykazało również, że niektóre osoby zajmowały się również handlem narkotyków.

WD

Orszak Trzech Króli w Lubaczowie

Po raz czwarty w uroczystość Objawienia Pańskiego 6 stycznia br. lubaczowianie uczestniczyli w Orszaku Trzech Króli. Zainaugurowała go południowa Msza św. sprawowana w konkatedrze przez ks. inf. Jana Jagodzińskiego i dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzeja Stopyrę. W Eucharystii tej uczestniczyła Święta Rodzina, w którą w tym roku wcieliła się rodzina Rozmusów. Po Mszy św. uformował się orszak, który pod przewodnictwem Gwiazdy Betlejemskiej i Świętej Rodziny udał się na Rynek Lubaczowa. Tam mimo przenikliwego mrozu i wiatru licznie przybyłe rodziny i oczekiwały na przyjazd na koniach Trzech Króli. Rodzinie kołędowano.

W tym czasie gwiazdiście w kierunku Rynku podążały trzy orszaki. Pierwszy czerwony – symbolizujący Europę, wyruszył spod krzyża i obelisku przy stadionie, upamiętniającym pobyt papieża Jana Pawła II w Lubaczowie. Drugi niebieski symbolizujący Afrykę wyruszył z kościoła św. Karola Boromeusza zbudowanego jako wotum wdzięczności za pobyt w tym mieście Papieża Polaka i trzeci zielony symbolizujący Azję wyruszył ze skweru obok Domu Pomocy Społecznej prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Albertynek przy ulicy Kościuszki. Po godz. 14.30 orszaki te spotkały się razem na lubaczowskim Rynku. Królowie zsiadli z koni i przybyli do Świętej Rodziny, ukłękli przed śpiącym smacznie Dzieciątkiem Jezus i złożyli Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. Trzema Królami byli: Adam Sobczuk, Tadeusz Zarembski i Jacek Ważny. Poetyckim słowem i życzeniami noworocznymi oddali pokłon dzieci z Teatru Małych Form, podopieczne Grażyny Bielec. Życzenia mieszkańcom Lubaczowa złożył burmistrz Krzysztof Szpyt. Przelamał się opłatkiem z Świętą Rodziną, Trzema Królami, dziekanem lubaczowskim ks. Andrzejem Stopyrą. Aniołowie rozdali opłatki, którymi przełamali się także mieszkańcy Lubaczowa, składając sobie życzenia noworoczne. Był dalszy czas na kołędowanie, któremu przewodniczył zespół wokalo-muzyczny. O godz. 16 w Miejskim Domu Kultury odbyła się premiera satyrycznej sztuki granej przez dorosłych aktorów teatru „Arka Lwowska”, prowadzonego przez ks. kan. Józefa Dudka. Teatr ten w tym roku będzie obchodził 25-lecie swojej działalności.

Adam Łazarz

Poszukiwanie siostry oddanej do Domu Dziecka

Zofia Kopciuch z Żukowa od 14 lat poszukiwała swoje siostry Joanny urodzonej 27 stycznia 1966 r., która w dzieciństwie oddana została do Domu Dziecka. Jej matka, gdy Zosia miała 1,5 lat owdowiała. 36-letnia kobieta z trójką dzieci została sama. Matka pracowała u leśniczego. Związała się z mężczyzną ale ten po urodzeniu dziecka wyrzucił ją z domu. Córka po dwóch tygodniach od urodzenia zachorowała i trafiła do szpitala w Przemyślu. Wcześniej jednak w drodze do szpitala w obawie przed śmiercią została w Kunkowicach 11 lutego 1966 roku ochrzczona i dano jej imię Joasia. Ze szpitala już nie wróciła gdyż trafiła do domu dziecka gdzie wkrótce została adoptowana. Z tego jednak powodu do końca życia dręczyło ją sumienie. Matka zmarła 27 stycznia 1995 roku. A więc w dniu urodzenia się Joasi.

Poszukiwania Zofii Kopciuch siostry były nader trudne gdyż zgodnie z obowiązującym kiedyś prawem dokumenty adopcyjne dotyczące dziewczynki zostały zniszczone przez sąd. Inne, które są prawdopodobnie w posiadaniu urzędu stanu cywilnego, nie mogą zostać ujawnione w związku z ochroną danych osobowych. Po latach poszukiwania świadków, wędrowek po urzędach i parafiach kobieta ustaliła, że siostra, której szuka ma na imię Joanna. Ponadto ustalono że siostra Joanna została ochrzczona w kościele w Kuńkowicach, urodziła się w Maćkowicach koło Przemyśla, ma teraz 49 lat. Prawdopodobnie adoptował ją wojskowy i pielęgniarz.

Pani Zofia, którą los rzucił do Żukowa jak też jej bracia mieli głęboką wiarę, że mimo wszystko uda im się odnaleźć i poznać nieznaną siostrę. Tak też się stało. Dzięki telewizji polskiej, która nagłośniła sprawę Zofii udało się odnaleźć mieszkającą we Włoszech siostrę. Rodzina adopcyjna zauważyła kompletne podobieństwo między kobietami. Siostry już nawiązały kontakt telefoniczny. Na spotkanie muszą jednak poczekać.

M. Ważny

Wyrok w sprawie napadu na bank w Wielkich Oczach,

W Sądzie Okręgowym w Przemyślu 13 stycznia zapadł wyrok w sprawie napadu na bank w Wielkich Oczach. Sprawca napadu Lesław S., 60-letni mieszkaniec powiatu lubaczowskiego, usłyszał wyrok 12 lat więzienia. Do napadu na bank w Wielkich Oczach doszło 14 marca 2014 roku. Zamaskowany mężczyzna wszedł do placówki, trzymając w jednej ręce pistolet, zażądał wydania pieniędzy. Gdy spotkał się z odmową doszło do szarpaniny w trakcie której postrzelili w ramie interweniującego mężczyznę. Po włączeniu się alarmu i zablokowaniu drzwi oskarżony uciekł przez okno. Po krótkim pościgu mężczyzna został zatrzy-

many przy wsparciu przechodniów. Lesław S. sądzony był nie tylko za napad, ale także za usiłowanie zabójstwa pracownika placówki. Ma także zapłacić bankowi ponad 29 tysięcy złotych odszkodowania. Wyrok nie jest prawomocny.

WD

Narolskie Spotkania.

Narolskie Spotkania od wielu lat należą do najważniejszych wydarzeń muzycznych Roztocza. Pierwszy w tym roku, noworoczny koncert poprzedził występ dziecięcego zespołu z GOK w Narolu, który na co dzień prowadzi choreograf Gabriela Kłodziej. Tańce w różnych stylach zauroczyły nie tylko zebranych widzów, ale i artystów przybyłych na otwarcie poplenerowej wystawy.

Po występie otwarto poplenerową wystawę prac malarskich z IV Międzynarodowego Plenaru Malarskiego „Barwy Roztocza”, który odbył się w dniach 7-19 lipca 2015 roku w Zwierzyńcu. O samej wystawie, historii roztoczańskich plenerów oraz artystach zaangażowanych w projekt opowiedziała Marzena Mazurek-Jędrak, malarka, na co dzień główny instruktor ds. plastyki przy Tomaszowskim Domu Kultury zaprosiła do Narola autorów prac ubiegłorocznego pleneru. Na wernisaż wystawy przybyli: Krzysztof Ryfa z Ostrowa wielkopolskiego, Irmina Skorupska z Parszowa oraz artystki z Ukrainy – Tamara Sedak i Jarosława Popowych. Niezwykle barwne prace z roztoczańskiego pleneru można podziwiać w Centrum Koncertowo-Wystawienniczym w Narolu. W niedzielę wewnątrz dawnej cerkwi na Krupcu wypełniła niezwykłą muzyką Gabry Kulki i Konrada Kucza. Z duetem wystąpili grający na perkusji Robert Rasz oraz obsługujący gitarę basową, zamiennie z kontrabasem i cymbałkami Wojciech Traczyk. Efekt? Niezwykły, wspaniały, fantastyczny. Można użyć wielu określeń, które i tak nie oddadzą niezwykłego klimatu jaki artyści stworzyli na scenie w ponad stuletniej cerkwi. Muzyka nie tylko z płyty Sleepwalk, ale również innych projektów artystki wchłonęła wszystko i wszystkich, którzy przybyli na koncert... a na deser autorska aranżacja rockowej ballady dopełniła całości. Niezwykły koncert, niezapomniane wrażenia.

NCI

Konwent wójtów i burmistrzów w Lubaczowie

W Starostwie Powiatowym w Lubaczowie 27 stycznia odbył się konwent wójtów i burmistrzów. W rozmowach wzięli udział przedstawiciele samorządu wojewódzkiego: wicemarszałek Województwa Podkarpackiego – Wojciech Buczak, dyrektor Departamentu Dróg i Publicznego Transportu Zbiorowego w Urzędzie Marszałkowskim – Lesław Kornak oraz rzecznik prasowy Urzędu Marszałkowskiego – Tomasz Leyko. W konwencie uczestniczyli również Andrzej Nepelski – radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego, Gospodarzami spotkania byli: starosta Lubaczowski – Józef Michalik oraz wójt Gminy Lubaczów – Wiesław Kapel. Wiodącym tematem obrad było przywrócenie przewozów pasażerskich na linii kolejowej Nr 101 Munina – Hrebennie. Przypnijmy, że w grudniu ub. roku Urząd Marszałkowski postanowił od 1 stycznia 2015 r. ograniczyć komunikację kolejową na odcinku Jarosław – Horyniec Zdrój tylko do dwóch dni w tygodniu (piątek i niedziela). Decyzja ta została mocno oprotestowana m.in. przez samorządowców z powiatu lubaczowskiego, którzy z początkiem stycznia spotkali się z marszałkiem Władysławem Ortyłem. Na spotkaniu wstępnie ustalono, że samorządy w wysokości 120 tys. zł. dołożą się do utrzymania linii i że podejmą działania aby wzrosła liczba pasażerów. Na konwencie „ku zaskoczeniu samorządowców, przedstawiciele samorządu wojewódzkiego podwyższyli stawkę jaką chcieliby uzyskać od samorządów z naszego terenu. Zakomunikowano, że rentowność linii powinna osiągnąć 25 proc. Gdy jednak będzie niższa to powinny do jej utrzymania dołożyć się samorządy w wysokości nawet ponad 300 tys. zł. Kwota ta dla samorządowców jest nie do przyjęcia. Mimo to rozmowy w sprawie utrzymania linii będą kontynuowane.

Spotkania opłatkowe Kół Gospodyń z Gminy Narol

W pierwszą niedzielę nowego roku, panie z KGW z gminy Narol spotkały się w świetlicy w Chlewiskach. Już po raz dziewiąty ponad 150 pań reprezentujących trzynaście narolskich Kół Gospodyń, wspólnie podzieliły się opłatkiem, składając sobie najszczerze życzenia na nadchodzący rok. Co roku spotkanie odbywa się w innej miejscowości. Na stołach nie mogło zabraknąć specjalów tradycyjnej, regionalnej kuchni, przygotowanych przez same gospodynie. Wieczór wypełniło wspólne kołędowanie oraz zabawa. Zebranych powitała szefowa gminnych Kół Gospodyń Maria Plazio, dziękując za przybycie wyraziła swoją wdzięczność gospodarzom, czyli Kółu Gospodyń z Chlewisk na czele z szefową Haliną Kuczkiewicz oraz sołtysowi wsi oraz radnemu Rady Miejskiej. Słowa podziękowania i uznania dla działalności Kół Gospodyń wyraził Daniel Lomber – sekretarz Urzędu Miasta i Gminy Narol. Na spotkanie przybyli ponadto: radna powiatowa – Dorota Wróbel, ks. Julian Leńczuk – dziekan Dekanatu Narolskiego, ks. Cezary Błaszczuk – proboszcz parafii w Łukawicy wraz z wikariuszem ks. Konradem Zalewskim, przewodniczący Rady Miejskiej w Narolu – Krzysztof Szawara oraz Jan Pudefko – radny Rady Miejskiej w Narolu, członkowie Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Narolu, Władysław Swatek – sołtys Chlewisk, Marlena Wiciejowska – dyrektor GOK w Narolu.

NCI

MIESZKAŃCY LUBACZOWA BĘDĄ MOIMI PARTNERAMI

cd. ze str. 1

szły na Wschód. Drugi kierunek działania to tworzenie terenów pod inwestycje. Tu ukłon w stronę moich poprzedników. Już w tym roku będziemy uruchamiać dalsze tereny uzbrojone pod inwestycje. Przyszłym inwestorom chcemy zapewnić warunki do dobrego startu. Ponadto jesteśmy w stanie wspólnie ze szkołami średnimi dostosować profile kształcenia do rodzących się potrzeb rynku i później zatrzymać tutaj młodych ludzi. Pragnę mocno zaakcentować, że mówiąc o rozwoju gospodarczym, nie mam na myśli samego Lubaczowa. To prawda, Lubaczów ma swoje atuty, ale ma je również Horyniec, Cieszanów, Oleszyce. Nie jest też powiedziane, że mieszkaniom Lubaczowa musi pracować w firmie, która jest zlokalizowana w Lubaczowie. Zatem wszyscy samorządowcy w powiecie winni wspólnie działać na konto rozwoju gospodarczego.

Wizytówką miasta, która zapewni mu promocję w regionie jest kultura. Tymczasem można odnieść wrażenie, że w Lubaczowie nie ma nowych, głośnych inicjatyw kulturalnych.

Wprawdzie w tej kadencji zamierzam się bardziej skupić na promocji gospodarczej, ale oczywiście kultura też dla mnie będzie bardzo ważna. Mówiąc o głośnych inicjatywach kulturalnych niestety musimy pamiętać o pieniądzu. Takie przedsięwzięcia bowiem są bardzo kosztowne. W praktyce jest tak, że na wydarzenia kulturalne staramy się pozyskać środki z zewnątrz. Ponadto kwestia finansowania kultury ma zawsze oprócz zwolenników także przeciwników. Zawsze znajdują się opinie, że zamiast wydawać pieniądze na imprezę, lepiej wydać je na remont kawałka drogi, kanalizację czy pomoc społeczną. Wciąż bowiem utrzymuje się duży zasób potrzeb komunalnych i społecznych. Należy jednak pamiętać, że kultura w naszym mieście to, obok domu kultury, również muzeum, szkoła muzyczna, biblioteki oraz liczne zespoły i grupy artystyczne. Moim marzeniem jest pewna konsolidacja działań na polu kultury. Chodzi o wyłowienie perełek, czyli wybór kilku zdarzeń kulturalnych, które jako samorząd będziemy wspierać. Należałoby do nich może piękna impreza, jaką jest Festiwal Słowa, która przyciąga wielu znanych twórców i ma niekwestionowane walory kształtujące. Z kolei w Szkole Muzycznej mamy koncerty z udziałem sław muzycznych nie tylko z kraju. Prestiżowym jest, organizowane od szeregu lat przez Muzeum Kresów, triennale rysunku współczesnego, mające ogólnokrajowy charakter. Ponadto w pobliżu Lubaczowa mamy Biesiadę Teatralną w Horyńcu-Zdroju, w Narolu koncerty muzyki kameralnej, a w Cieszanowie festiwal muzyki rockowej. Inicjatywy te winniśmy traktować jako wspólne, gdyż we wszystkich tych imprezach kulturalnych uczestniczą tak mieszkańcy Lubaczowa, jak i sąsiednich gmin.

W pobliskim Krasnymstawie odbywa się co roku Festiwal Filmowy - ogólnopolskie wydarzenie kulturalne, którego współorganizatorem jest Lubaczowianin Jacek Rokosz, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi. A osób wywodzących się stąd, które w kraju odniosły sukces, jest więcej. Czy nie warto podjąć działań, aby takich ludzi zjednać dla miasta?

Podzielam tę opinię i będę zabiegał o takich ludzi, o pobudzenie w nich sympatii do Lubaczowa. Zaczę od prób pozyskania swoistych deklaracji, że będą wspierać rodzinne miasto, że po prostu będą ambasadorami Lubaczowa. Z pewnością są wśród nich osoby, które dla swojego środowiska zechcą coś znaczącego dokonać. Często bywa tak, że ci ludzie mają odczucia, że o nich zapomniano, że Lubaczów nie jest już ich miastem. Można by wymienić np. Jakuba Krzysia, brata Krzysztofa, zmarłego lubaczowskiego artysty. Prowadzona przez niego firma w branży elektronicznej, mająca swoje przedstawicielstwo w Krakowie, zdobyła już laury w świecie. Jest to więc przykład sukcesu Lubaczowianina, takie przykłady chcemy pokazać szczególnie ludziom młodym, aby udowodnić, że można tutaj w naszym mieście odnieść sukces.

Sprawowanie funkcji burmistrza, pod warunkiem posiadania znaczących osiągnięć, stwarza szansę do trwałego zapisania się w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń Lubaczowian. Czy jest u Pana determinacja, siła woli, aby właśnie takim burmistrzem zostać?

Mam ambicje, aby miernikiem mojej kadencji były wymierne efekty, a nie jakieś fajerkierki. Stąd też w moich działaniach nie skupiam się na zyskaniu uznania, ale na tym, aby osiągnąć wspólny cel, jakim jest rozwój miasta. Mam przekonanie, że konsultując moje plany i program z mieszkańcami, staną się one zgodne z ich oczekiwaniami. Oczywiście mam świadomość, że wszystkich nie zadowolę i że będą przeciwnicy, na tym polega demokracja. Trudno patetycznie mówić o zapisaniu się w pamięci. Dla mnie już sam fakt, że coś robię dla społeczności lubaczowskiej jest satysfakcjonujący. A myśląc w kategoriach historycznych, jeśli mi się uda być zapamiętanym, to dobrze.

cd. na str. 4

Oplatkowe spotkanie pszczelarzy

Atmosferę świąt Bożego Narodzenia i powitania Nowego Roku podtrzymuje Koło i Stowarzyszenie Pszczelarzy Ziemi Lubaczowskiej „Eko-Barc” organizując 12 stycznia br. oplatkowe i noworoczne spotkanie w sali narad Starostwa Powiatowego w Lubaczowie. -Kontynuujemy tradycję tych spotkań noworoczno-oplatkowych, których celem jest spotkanie przyjaciół, rozmowa z władzami samorządowymi województwa, powiatu i gmin ziemi lubaczowskiej. Jesteśmy bowiem największym spośród 53 kół pszczelarzy na Podkarpaciu, Zrzeszamy prawie 150 pszczelarzy ziemi lubaczowskiej, a poza kołem jest jeszcze prawie 100 osób mających ule z pszczołami. Pomaga nam dziś w kołędowaniu kapela ludowa pod kierownictwem Wiesława Kielbasy i zespół śpiewaczy „Jarzębina” z Horyńca Zdroju – poinformował na powitanie prezes Koła i Stowarzyszenia Roman Krawczyk. - Od 1 lutego powołujemy zespół, który przygotuje program pomocy i rozwoju dla podkarpackiego pszczelarstwa. Nowa perspektywa unijna umożliwi finansowanie pszczelarstwa. Będziemy to czynić – mówił wicemarszałek Sejmiku Podkarpackiego Lucjan Kuźniar. Po staropolsku życzył pszczelarzom „byście mogli za pszczoły kupować woły”.



Zespół „Jarzębina” z Horyńca Zdroju

Działalność lubaczowskiego koła pszczelarskiego komplementował prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Rzeszowie Roman Bartoń. - Powiatowe Koło Pszczelarzy w Lubaczowie jest najliczniejszą organizacją na Podkarpaciu. Działa bardzo aktywnie. W tym roku już po raz dziesiąty koło to będzie organizatorem Wojewódzkiej Majówki Pszczelarskiej. Rok miniony był korzystny dla rejonu. Wydajność przeciętna nie przekracza w województwie 10 kg miodu z ula, w Lubaczowskim osiągnęła prawie 20 kg. Na liście Tradycyjnych Produktów Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi są zarejestrowane dwa miody lubaczowskie – wielokwiatowy leśny i lipowy. Prezes koła Roman Krawczyk jest wiceprezesem Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Rzeszowie – zauważył prezes Roman Bartoń. Na dużą aktywność społeczną Koła i Stowarzyszenia Pszczelarzy w powiecie zwrócił uwagę starosta lubaczowski Józef Michalik. - Od pszczelarza dużo zależy, co dzieje się w ulach, jaki on daje miód. Mam dobre miody, jego tyczkę zamiast cukru dodaję do herbaty. A i panie z KGW, których mamy 70, nie upieką dobrego piernika bez miodu – mówił.

Życzenia pszczelarzom przekazali także: wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel, wiceburmistrz Oleszyce Robert Brudniak, wicewójt Horyńca Zdroju kierownik Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Leszek Janczura, kierownik Powiatowego Zespołu Doradztwa Rolniczego Leszek Lewińczak. - Oplatek jest symbolem chleba powszedniego i eucharystycznego, czystości intencji składanych życzeń. Jego spożywanie ubogaga nas wewnętrznie do dobrego i szlachetnego życia, ofiarnej pracy nad sobą, dzielenia się z potrzebującymi miłością, życzliwością i pokojem. - powiedział przed poświęceniem oplatów dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. Przewodniczył wspólnej modlitwie. Było wspólne kołędowanie wraz z zespołem, przełamanie się oplatkiem wszystkich ze wszystkimi wraz z składaniem życzeń noworocznych. Był też czas na wspólne rozmowy, wymianę doświadczeń. Rozmawiałem z doświadczonymi i zasłużonymi pszczelarzami. - Moja bazaowa pasieka znajduje się w rodzinnej Kowalówce, ale i na Pile, mam zamiar założyć w Rudzie Różanieckiej. W sumie mam 90 uli. Pszczelarstwo to główna moja pasja. - mówi Jacek Zawada z Lubaczowa. - Rok 2014 uważam za dobry dla mojej pasieki. Mam stałych nabywców z Warszawy, Wrocławia i innych miast. Zamawiają go kurierską pocztą. Jak się ma dobrą markę to i są nabywcy. Dobry miód to zdrowie, lek na wiele chorób – dodaje Jan Rawski z Baszni.

Adam Łazarz

MIESZKAŃCY LUBACZOWA BĘDĄ MOIMI PARTNERAMI

cd. ze str. 3

Uchodzi Pan za człowieka starosty. Czy nie zachodzi obawa, że Józef Michalik będzie usiłował wpływać na Pana rząd?

Trudno wymazać z życiorysu 8 lat współdziałania, bliskiej współpracy wicestarosty ze starostą. Nie da się ukryć, że jest nam do siebie blisko choćby poprzez plany, które zainicjowaliśmy w ramach powiatu. Ale gdy byłem wicestarostą, byłem też mieszkańcem naszego miasta, radnym powiatowym wybranym w Lubaczowie i w ślad za tym tkwiłem blisko spraw miejskich. Byłem współdecydem wszystkim, co w ramach powiatu dotyczyło Lubaczowa. Nie wykluczam, że starosta poprzez moją osobę będzie chciał szereg rzeczy realizować. Ważne jest tylko dla mnie, aby wybrać te, które są w interesie miasta. Ale nie oszukujmy się, często niezbędny jest kompromis, rozwiązanie korzystne dla każdej ze stron. Przypomnę też, że większość instytucji, placówek podległych starostwu, jak szpital, szkoły średnie, muzeum, jest na terenie Lubaczowa. Instytucje te wrosły w nasze miasto i je wzbogacają.

Otrzymuje pan telefon od starosty: - Słuchaj Krzysztof, przyjmij do pracy Kowalskiego. To dobry pracownik!

Oczywiście burmistrz ma pewne możliwości w zatrudnianiu. Ale ustawa o pracownikach samorządowych ściśle precyzuje i ogranicza jego pole manewru.

Media nagłośniły kwestię, że nowo wybrany burmistrz Przeworska dokonał czystki kadrowej.

Jeśli przesunięcia nastąpiły w ramach urzędu, to nie widzę w tym nic nadzwyczajnego. Jeśli ktoś zmienia stanowisko czy odchodzi na emeryturę, to jest normalna procedura. Jednakże burmistrz nie może ot tak sobie przyjąć pracownika, tworząc nowy etat. Wprawdzie tworzenie nowych miejsc pracy wpisuje się w społeczne zapotrzebowanie, ale budżet jest ograniczony, a wymogi formalne nadal obowiązują.

W jednym z urzędów gminy w naszym powiecie pojawił się etat doradcy burmistrza.

Temat zatrudnienia jest kwestią drażliwą i zawsze budzi kontrowersje. Jeśli idzie o mnie, to zawsze będę dążył, aby wszelkie ruchy kadrowe były konsekwentne i wynikały z potrzeb urzędu i miasta.

Niespodziewanie miasto utrzymuje 10 mln zł. Na jaki cel w pierwszej kolejności przeznaczyłby Pan tę sumę?

Gdybym się z czymś takim spotkał, te pieniądze włączyłbym do wkładu własnego dla pozyskania środków z zewnątrz. Moją ideą jest pomnażanie pieniędzy. Te niespodziewane 10 mln powinno spowodować pozyskanie kolejnych 10 mln. Wiadomo, nie mogę zbudować fabryki, bo to nie są zadania samorządu, mogę się skupić na inwestycjach, które służą mieszkańcom. Sumę tę rozdzieliłbym na dwie części, 5 mln przeznaczyłbym na utworzenie profesjonalnego centrum kultury z bogatą ofertą, w tym również dla młodzieży, a drugą część na centrum rehabilitacji z basenem dla podreperowania zdrowia, co wzbogaciłoby nasz potencjał sanatoryjny.

Jaki będzie styl rządzenia miastem przez burmistrza?

Już na inauguracyjnej sesji mocno podkreśliłem, że nie chcę być gwiazdorem, ani kimś, kto będzie pociągał za wszystkie sznurki, ale pragnę być burmistrzem, dla którego mieszkańcy naszego miasta będą partnerami. W tym względzie dużą rolę będzie też spełniał cały samorząd. Z kolei w odniesieniu do pracowników premiowana będzie kreatywność i inicjatywa. W tym celu dana im będzie szersza swoboda działania. Jestem przekonany, że kiedy pracownik dysponujący wiedzą zawodową, doświadczeniem i chęcią do pracy dostanie jeszcze troszkę swobody działania, to będzie zdecydowanie lepszy, efektywniejszy od tego, który ma klapki na oczach i trzeba mu wszystko podpowiadać czy narzucać. Pracownik powinien wiedzieć, że może się wykazać inicjatywą, ale równocześnie musi się czuć odpowiedzialnym za to, co robi. Stąd też od wszystkich pracowników, a szczególnie kierowników, wymagam czegoś więcej niż tylko urzędowania. Równocześnie jednak zawsze staram się być bardziej częścią zespołu, niż jego szefem. W tym celu niezbędne jest pełne zaufanie do ludzi. Oczywiście są obszary, gdzie personalnie to ja będę podejmować decyzje, chciałbym też mieć pewność, że wszystko będzie przygotowane profesjonalnie. Ponadto pragnę w urzędzie akcentować walory i potrzeby szeroko pojętej działalności społecznej (np. na rzecz ludzi opuszczonych), wskazywać pozytywne przykłady.

Pana pasje?

Sport: rower, w zimie snowboard. Także literatura fantastyczna i to bardziej w formie elektronicznej. Ponadto pewna sfera techniki związana z komputeryzacją i telekomunikacją. Szczególnie interesują mnie możliwości wykorzystania komunikacji mobilnej do kontaktów z mieszkańcami miasta.

Dziękuję za rozmowę – Marian Ważny

VII PRZEGLĄD ZESPOŁÓW KOŁĘDNICZYCH „HERODY 2015”

Przeegląd zespołów kołędniczych „Herody” powstał z inicjatywy Centrum Duszpasterstwa Młodzieży przy konkatedrze lubaczowskiej z fascynacji tradycją bożonarodzeniową, teatrem ludowym oraz jego klimatem. Dwie jego pierwsze edycje odbyły się w sali teatralnej w podziemiach konkatedry. Kolejne – tak, jak i ta dzisiejsza – na scenie Miejskiego Domu Kultury. Celem przeglądu jest kontynuowanie pięknej tradycji, zachęcania wszystkich uczestników do tworzenia widowisk herodowych, nowych jakości artystycznych. Ten przegląd dobrze wpisuje się w kalendarz powiatowych imprez kulturalnych, a liczny udział publiczności świadczy o jego zapotrzebowaniu – powiedział konferansjer i organizator tej imprezy, wikariusz parafii pw. Św. Stanisława Biskupa Męczennika – ks. Rafał Sarzyński. Oficjalnego otwarcia przeglądu dokonali: dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra i dyrektor MDK Andrzej Kindrat. – Cieszę się, że tak licznie jesteście tu w Lubaczowie, w to niedzielne popołudnie 25 stycznia br., aby obejrzeć po raz siódmy bardzo interesujące i piękne spektakle, które powstały z inspiracji tematyką bożonarodzeniową. Mam nadzieję, że dzisiejsze występy będą piękne w swojej treści i przekazie. Życzę wzruszających pięknych przeżyć. – powiedział proboszcz ks. A. Stopyra.



Zespół z Zaluża, II miejsce

Te oczekiwania spełniły się. Byliśmy świadkami pięknych, pomysłowych i oryginalnych występów, bogatych w treści, pomysłowych strojów i rekwizytów, wierszowanych życzeń, dobrze zaśpiewanych kołęd i pastorałek, ale i zagranych na różnych instrumentach muzycznych. Ten dwugodzinny spektakl oceniany był przez profesjonalne jury w składzie: dziekan cieszanowski a proboszcz oleśzycy ks. kan. Józef Dudek – reżyser i aktor teatru „Arka Lwowska”, Krystyna Czura – instruktor kulturalny MDK i kierownik teatru dla dziecięcego „Lentylki”, Janusz Mazur – etnograf, kustosz Muzeum Kresów i Marek Majcher – nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej i organista. To oni zdecydowali przyznać pierwsze miejsce zespołowi „Rudniacy” z Domu Opieki Społecznej w Rudzie Różanieckiej za przedstawione jasełka zatytułowane „Małenka miłość”. Pasterze i Trzej Królowie przed Świętą Rodziną złożyli dary, zaśpiewali 5 pastorałek w ciekawych aranżacjach, a św. Józef złożył wszystkim życzenia: „Za kołędę dziękujemy, szczęścia zdrowia wam życzymy, na ten Nowy Rok” – Grupa ta powstała w 2003 roku i liczy do 15 aktorów w zależności od przedstawienia. Przygotowały jasełka, przedstawienia na Dzień Kobiet, Walentynki, imprezy okolicznościowe. Występowaliśmy w Dąbrowie Górniczej, Huknikach, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyśle i tam, gdzie nas zapraszają. Dziś po raz pierwszy wystąpiliśmy w Lubaczowie na tym przeglądzie zespołów kołędniczych z sukcesem, co nas ogromnie cieszy – powiedział opiekun grupy Krzysztof Fus. Drugie miejsce zajęli członkowie teatru żywego słowa działającego przy Filii Gminnej Biblioteki Publicznej w Zalużu, a prowadzeni przez Danutę Rudnik. Teatrzyk ten już po raz piąty wystąpił z tej imprezy, a w tym roku stworzył tradycyjną grupę kołędniczą z gwiazdą. Trzecie miejsce przypadło grupie kołędniczej „Dąbrowianie” działającej pod opieką Marii Sopol, przy świetlicy Centrum Integracji Społecznej w Dąbrowie. Dwa równorzędne wyróżnienia zdobył: 16-osobowy zespół kołędniczy z Społecznej Szkoły Podstawowej z oddziałem przedszkolnym w Zalużu prowadzony przez Edytę Kudyba i Irenę Walczyk oraz 24-osobowy teatrzyk „Przyjaciele” z Opaki prowadzony przez Zdzisławę Bednarczyk. Zwycięzcy otrzymali nagrody i słodycze. Organizatorami przeglądu byli: Parafia pw. św. Stanisława BM w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Kultury, Miejski Dom Kultury, Fundacja „Pamięć i Tożsamość im. Jana Pawła II” w Lubaczowie we współpracy ze Starostwem Powiatowym, Urzędem Miejskim i Urzędem Gminnym w Lubaczowie.

Adam Łazarz

SKĄD NAZWA NAROL?

18 lutego 1935 roku ukazał się we Lwowie „Kurier Literacko – Naukowy, jako dodatek do 49 numeru „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. W dodatku tym zamieszczony został artykuł Edwarda Skibickiego pod tytułem „Z dziejów Narolszczyzny” (w 350 rocznicę założenia Narola). We wstępie zatytułowanym „Piękny zakątek” czytamy:

Wiele uroku kryje w sobie lwosko-tomaszowskie Roztocze. Pasma tego Pogorza wzniosłszy się pod Lwowem do Czarotowskiej Skali i „Wysokiego Zamku”, pochyla się poprzez Żółkiewski Horaj, ku źródłom Tanwi, tworząc piękny zakątek jakim jest Narolszczyzna. Mało jest znane miasteczko Narol a tym mniej jego dzieje odkryte dotąd powłoką zapomnienia.

Autor tych słów w 1935 roku był studentem prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Miał wówczas około 20 lat. Urodził się w Narolu, był zdolny, dostał się na prawo. Studia na Uniwersytecie były bardzo drogie. Konieczność życiowa zmusiła więc Edwarda do pracy. Archiwa lwowskie były bogate w dokumenty historyczne. I było też zapotrzebowanie w społeczeństwie na „historię” małych miasteczek. Edward postanawia napisać dłuższy artykuł o swojej miejscowości, do której tęskni i która wydaje się mu najpiękniejsza. Zarobki z pisanja są małe i po jakimś czasie nasz bohater rezygnuje z pisanja i zapisuje się do seminarium. Po wybuchu II wojny światowej wraca do Narola. Jest chory i wkrótce umiera. Pozostał po nim piękny artykuł, którego przed II wojną światową znał każdy mieszkaniec Narola.

W rozdziale zatytułowanym „Warowny gród handlowy” czytamy: *„Kotlina górnej Tanwi własność Toporczyków Marcinowskich – przeszła u schyłku XVI wieku w ręce Tomasza Łaszcza, syna wojskiego Horodelskiego. Dodajmy w tym miejscu kilka istotnych szczegółów. Weźmiemy je z pracy prof. Ryszarda Szczygła (Lublin) pod tytułem „Lokacja Florianowa na tle urbanizacji Roztocza”. Profesor pisze: Dobra Marcinkowskich uległy podziałowi i w latach 1578-1581 przeszły na własność Jana Zamojskiego (Rogóżno, Łosiniec, część Wieprzowego Jeziora), Świętosława Lipskiego Przeworsko (nie mylić z Przeworskiem) i Stanisława Łaszcza Nieledeńskiego (Narol i Ruda Wołoska). Ta ostatnia transakcja miała miejsce w czerwcu 1580 r.*

Profesor Ryszard Szczygieł podaje nam przybliżoną datę założenia Narola Wsi pisząc: *Jedną z nowych osad wiejskich założoną zapewne w latach sześćdziesiątych XVI wieku był Narol – wieś należąca do kompleksu majątkowego Marcinkowskich.* Tak też przypuszcza Andrzej Jane-

czek ustalając jej powstanie na lata przed 1568 roku. W źródłach pojawił się „Narol” dopiero w 1578 r. jako Narol villa Nowa jako własność Adriana Marcinowskiego. We wsi mieszkali zaledwie dwóch gospodarzy. Możemy przypuszczać, że ci dwaj gospodarze osadzeni zostali na dobrze wyrobionej roli z zadaniem pilnowania kopców granicznych i pilnowania lasów przed kradzieżą drewna.

W tym miejscu wypada nam postawić pytanie: Jak nazywała się wieś, która powstała w dobrach Marcinkowskich przed 1568 rokiem? Nazwa „Narol” w dokumentach pojawia się po raz pierwszy w rejestrze poborowych w 1578 roku, który znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. „Rejestr poborowy” to księga w której szlachta potwierdzała odbiór soli dla swych poddanych. Zapisano tam „Narol villa nowa”.

Nie znamy ich nazwisk, nie wiemy skąd pochodzili. Być może byli to synowie i córki chłopów z Chołozni, bo tak nazywała się wieś założona przed 1568 rokiem, być może byli to uciekinierzy z innych wsi. Właścicielowi tych ziem zależało na tych osadnikach, skoro osadził ich na czystym wyrobionym polu czyli na roli. W ten sposób chciał ich przywiązać do ziemi.

Przez bardzo długi okres, bo co najmniej do 1760 roku używano nazwy Chołoznia na oznaczenie starej wsi a od 1578 r. używano nazwy Narol dla nowej wsi. W aktach sądowych Marcina Szajewskiego z roku 1760. zapisano: Marcin Kuśmierczak de villa Chołochia (po polsku Marcin Kuśmierczak ze wsi Chołoznia).

Ważną rolę w upowszechnianiu nazwy „Narol” było założenie i działalność „parafii Narol”. Siedzibą tej parafii była wieś Narol a dokładnie ta część, która przylegała do granicy z Florianowem. Było tu niewysokie piaszczyste wzgórze, na którym Florian Łaszcza wybudował niewielki drewniany kościółek. Biskup chełmski konsekrował ten kościółek pod wezwaniem Narodzenia N.M.P. dokonując równocześnie kanonicznej erekcji nowej parafii w dniu 16 lipca 1595 roku. W tym też dniu w Narolu w imieniu fundatora spisany został akt fundacyjny przez notariusza. Dokument ten został podpisany i opatrzony pieczęcią przez fundatora i notariusza przy obecności biskupa chełmskiego oraz licznych świadków. Na mocy nowo utworzonej fundacji, proboszcz narolski otrzymał 6 zagrodników wraz z całym ich majątkiem i jeden łan ziemi. Ponadto miał dostawać 12 marek polskich ze wsi Narol a od miasteczka Florianów 12 korców zboża (dawna polska jednostka pojemności – około 128

litrów, także dawna jednostka ciężaru – 98 kilogramów i 28 dekagramów) oraz 100 florenów. Poza tym w skład uposażenia plebana wchodziło prawo wolnego przemiaru w młynach dworskich i prawo wyrębu lasu zarówno na potrzeby konserwacji budynków jak i na opał. Mógł on także korzystać z pastwisk oraz miał zapewnione prawo wolnego połowu ryb w stawach dworskich we wszystkie środy, piątki i soboty wielkiego postu i we wszystkie wigilie całego roku.

Nazwa parafii „Narol” rozpowszechniała się szybko a po zawaleniu się kościoła w Zagrodach siedziba parafii przeniesiona została do Florianowa. Nazwą „Narol” zaczęto nazywać nasze miasteczko i przez pewien czas używano nazwy Narol. Florianów zmieniono a Narol Wieś nazywano Narolem Starym. W mapie katastralnej, której oryginał znajduje się w archiwum w Przemyślu z roku 1854 użyto nazwy „Narol Stary”.

Powróćmy jeszcze na chwilę do artykułu Edwarda Skibickiego, który w rozdziale pod tytułem „Powstanie nowej osady” pisze *Minęła klęska 1648 roku. W bezludne strony nadciąga ludność kolonizacyjna. Na roli zaoranej Florianowa budzi się nowe życie. Powstaje osada zwana pewnie od powstania na roli Narolem. Z dawnego miasta zostały się po łupieżach jeno mury floriańskiej synagogi, by po wiekach zostać jedynie świadkiem minionej wielkości i klęski.*

W tym miejscu musimy dodać, że Edward Skibicki nie dotarł do wszystkich dokumentów. Stwierdził w swoim artykule „By dopełnić zemsty na grodzie, który mu śmiał stawiać opór, kazał Chmielnicki miasto zaorać a sam ruszył na Zamość, siłą dalej zniszczenie. Pod wieczór na miejscu gwarnej wioski było jedno wielkie cmentarzysko ludzi i miasta”.

Na podstawie informacji zamieszczonej 30 lat później przez Ulyka Verduma w „Dzienniku podróży Ulyka Verduma”, czytamy: *Potem przez piaski i krzaki do Ruskiej wsi Radrurza jedna mila. Wieś ta z kościołem i szlacheckim dworem leży trochę na lewo, nie tuż przy drodze. Dalej przez piaszczyste wysokie grunta do malej wsi zwanej Łowcza {Łowzel} jedna mila. Potem przez jednostajne grunta do Narola jedna mila. Dawniej nie było to wcale szpetne miasteczko, ale teraz zupełnie puste, bo w wojnie kozackiej schroniła się tu cała ludność sąsiednia, zwłaszcza dużo Żydów. Z innego jeszcze źródła dowiadujemy się, że w Narolu po najeździe Chmielnickiego pozostało kilka domów małych i kilka dużych. Ludzie powracali, przybywali nowi. Miasteczko żyło i żyła legenda. Tę legendę po raz pierwszy spisał Edward Skibicki i żyje ona do dnia dzisiejszego.*

Henryk Wolańczyk

Nieugięci z rękami

To już mija pięćdziesiąt lat od śmierci mojego Ojca Stanisława Zawitkowskiego, który zmarł 13 kwietnia 1965 roku i 45 lat od śmierci mojej Mamy Marii Zawitkowskiej, która zmarła 28 czerwca 1970 roku.

Ojciec Stanisław Zawitkowski, syn Józefa i Katarzyny, z domu Cymbalista, urodził się 6 listopada 1898 roku, a Mama Maria Zawitkowska, z domu Symko, córka Piotra i Ewy Kuzio urodziła się 29 listopada 1896 roku. Obydwójce urodzili się we wsi Oleszyce Stare (Wola Oleszycka), powiat Cieszanów (obecnie Lubaczów), w Galicji pod zaborem austriackim w rodzinach od pokoleń chłopskich, patriotycznych i religijnych. Zmarli w Oleszycach Starych i są pochowani na cmentarzu w Oleszycach.

Cała ziemia lubaczowska leży na wschodnim brzegu Sanu, dlatego ten kawałek Polski był w XX wieku zroszony krwią w sposób szczególny, a żyjący tu od wieków chłopcy polscy, w tym również moi Rodzice, byli najbardziej patriotycznie zorientowani.

Codziennie myślą wracam do moich Rodziców i do rodzinnego domu, gdyż smak chleba wiejskiego, świeżego mleka, zapach zbóż dojrzających, wspomnienie ciężkiej pracy w domu i na naszej roli, to wszystko co cieszy, ale też co boli.

Moji Rodzice, już jako dzieci przeżyli jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w dziejach Oleszyc Starych, a mianowicie pożar, który wybuchł 11 maja 1901 roku. W ciągu czterech godzin spłonęło całe miasteczko Oleszyce i wieś Oleszyce Stare. Mimo poświęcenia strażaków wszelki ratunek był niemożliwy, gdyż silny wiatr niósł iskry na ściśnięte obok siebie i kryte słomą budynki. W Oleszycach i Oleszycach Starych spłonęło łącznie ponad dwa tysiące budynków na przestrzeni 8 kilometrów. Poza tym w miasteczku spłonęło probostwo rzymsko-katolickie, grecko-katolickie, budynek szkolny, poczta, żandarmeria, ratusz, 3 synagogi, a w Oleszycach Starych spłonęła cerkiew filialna.

Następnym tragicznym wydarzeniem w życiu moich Rodziców był wybuch I wojny światowej w 1914 roku i trwające na naszych terenach ciężkie walki, szczególnie wojsk rosyjskich na podejściu do Twierdzy Przemyśl. Dowodem tych walk są pozostałe po nich liczne cmentarze. Należy też dodać, że w 1918 roku na naszym terenie trwały walki polsko-ukraińskie z wojskami Petlury. Już w pierwszych dniach listopada 1918 roku oddziały ukraińskie opanowały znaczną część Galicji Wschodniej w tym większość ówczes-

nego powiatu cieszanowskiego, między innymi: Cieszanów, Lubaczów, Dachnów i Oleszyce.



*Siedzą: Maria i Stanisław Zawitkowsy
Stoją obok nich ich synowie
od lewej przy Mamie: Stanisław Zawitkowski
od prawej przy Ojcu: Józef Zawitkowski*

Kolejnym, bardzo dramatycznym przeżyciem dla całej naszej Rodziny był wybuch 1 września 1939 roku drugiej wojny światowej. Grozę budziły naloty niemieckich bombowców, bombardowanie miasteczka i wkroczenie wojsk niemieckich do Oleszyc 12 września 1939 roku. Na skutek rozkazu naczelnego wodza wszystkie siły wojskowe przebiegały się przez ten teren na tzw. przedmieście rumuńskie. W ramach tej operacji przebiegała się niedaleko Oleszyc 21 Dywizja Piechoty Górskiej. Walki były bardzo ciężkie, kościół w Oleszycach był pełen rannych niemieckich żołnierzy.

W dniach 15 i 16 września (piątek i sobota) 1939 roku została stoczona bitwa pod Oleszycami między przedzierającymi się w kierunku Lwowa wojskami polskimi a niemieckimi, w której Polacy ponieśli klęskę. W bitwie tej zginął bohaterowski dowódca generał Józef Kustron. My z Rodzicami i innymi mieszkańcami schroniliśmy się w czasie tej bitwy u sąsiada w murowanej piwnicy.

Od 22 września 1939 roku wojska niemieckie zaczęły się wycofywać ustępując miejsca Armii Czerwonej, która wkroczyła na nasze tereny 27 września 1939 roku. Nastąpił podział powiatu na strefę niemiecką i radziecką, oraz wytyczenie granicy niemiecko-radzieckiej, która na naszym terenie przebiegała od Cieszanowa, Dachnowa przez wieś Futory, Lubomierz za

Uszkowcami, Zabiałą i Miłkowem a gminą Dzików Stary w kierunku Sieniawy, w odległości około 2 km w linii prostej od naszej wsi Oleszyce Stare. Zgodnie z porozumieniem Ribbentrop-Mołotow Oleszyce Stare zostały po stronie radzieckiej.

Na terenach zajętych przez Armię Czerwoną zapanował strach i niepokój jutra. Rozpoczęły się aresztowania i wywózki Polaków na Sybir. Ogólna atmosfera strachu przeniosła się też do mojego domu. Dnia 22 czerwca (niedziela) o świcie 1941 roku Niemcy napadli na Związek Radziecki. Wkraczając do Oleszyc stoczyli kilkugodzinną walkę z broniącymi się w pałacu księcia Sapiehy i w otaczającym pałac parku radzieckimi żołnierzami Ochrony Pogranicza.

Kiedy klęską zakończyła się bitwa Stalingradzka rozpoczęły się mordy dokonywane przez bandę UPA na Polakach, które najpierw miały miejsce na Wołyniu, a w 1944 roku przeniosły się na nasze tereny.

Musieliśmy się ukrywać po polach, łąkach, zaroślach i zbożach, gdyż bandy UPA mordowały bezbronną ludność i paliły zabudowania wiejskie. Ludzie tracili dorobek całego życia. Aby więc ocalić życie mieszkańcy Oleszyc, Oleszyc Starych i okolicznych wsi zaczęli masowo uciekać za San do różnych wsi powiatu jarosławskiego. My z Ojcem uciekliśmy do wsi Morawsko koło Jarosławia. Te ucieczki rozpoczęły się w drugiej połowie kwietnia 1944 roku. Po trzech tygodniach pobytu za Sanem, ktoś z mieszkańców Oleszyc Starych przywiózł wiadomość, że sytuacja we wsi uspokoiła się i że już można wracać. My z Ojcem wróciliśmy do domu pociągiem i wydawało się, że jest względnie bezpiecznie. Tak było aż do nocy z 27 na 28 czerwca, kiedy to banda UPA wywołała z domów sześciu Polaków i wszystkich bestialsko zamordowała w lesie zabiałskim, w tym naszego sąsiada. My w tym czasie uciekliśmy za stodołę i schroniliśmy się za potokiem leżąc w trawie aż do rana. Wczesnym rankiem udaliśmy się na stację kolejową i pojechaliśmy z powrotem do wsi Morawsko koło Jarosławia.

Tam za Sanem dnia 26 lipca 1944 roku przeżyliśmy front rosyjsko-niemiecki, a 27 lipca z wielką radością wróciliśmy do rodzinnej wsi Oleszyce Stare, które zostały wyzwolone już 22 lipca 1944 roku.

Mimo, że wojna została zakończona, na naszym terenie nie było spokojnie, gdyż mieszkańcom ciągle groziło niebezpieczeństwo ze strony band UPA. W celu

czarnymi od pługa

zapewnienia bezpieczeństwa w Oleszycach powstał Oddział Samoobrony. Mężczyźni byli skoszarowani, na noc szli do tego oddziału. Mój Ojciec też brał udział w samoobronie ziemi oleszyckiej, najpierw w czasie walk polsko-ukraińskich w 1918 roku, a później w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej przed napadami band UPA.

Napady te nasiliły się podczas repatriacji ludności ukraińskiej do Związku Radzieckiego. Pamiętam, jak 14 września w nocy 1945 roku silny oddział UPA napadł na stację kolejową w Oleszycach i w tym samym czasie druga grupa UPA zaatakowała batalion Wojska Polskiego stacjonujący w Oleszycach Starych. Na szczęście Ojciec w czasie tej akcji schował nas pod drewnianą podłogą komory.

Po odjeździe pociągu z Ukraincami do Związku Radzieckiego banda UPA napadła 22 listopada 1945 roku i spaliła Oleszyce Stare (Wolę Oleszycką), w tym nasze zabudowania. Kolejny raz napadła 4 marca 1946 roku i spaliła pozostałe po wysiedleniach Ukraińców zabudowania.

Jako dziecko pamiętam, jak moi Rodzice w trudnych i niebezpiecznych czasach wojny i okupacji, chociaż sami niewiele mieli, dzielili się z innymi bardziej potrzebującymi i głodnymi. Już w pierwszych dniach wojny przez Oleszyce Stare i okoliczne miejscowości przemieszczały się na Wschód grupy uciekinierów z województwa śląskiego i poznańskiego, a później także z innych regionów kraju. Było wśród nich wielu wojskowych i urzędników, którzy uciekali przed nacierającymi wojskami niemieckimi. Wśród uciekinierów z Zachodu było też wielu polskich żołnierzy września 1939 roku.

Przez cały czas trwania zawieruchy wojennej moi Rodzice pomagali, jak mogli partyzantom polskim i radzieckim, a także jeńcom. Byli to jeńcy polscy, radzieccy, a później niemieccy, którzy po dostaniu się do niewoli, podczas ich prowadzenia i postoju nie otrzymywali jedzenia. Ludność cywilna naszej wsi Oleszyce Stare, w tym moi Rodzice, wynosiła im na drogę i miejsce postoju jedzenie, wodę, mleko czy czarną, zbożową kawę. Udzielano też jeńcom, partyzantom, czy żołnierzom polskim i radzieckim noclegu.

Tak więc moi Rodzice przeżyli koszmarnych dwóch wojen światowych, a także pierwszych lat po wojnie - w sumie cztery fronty, cztery napady band UPA, cztery pożary wsi: 11 maja 1901 roku, 14 wrześ-

nia 1945 roku, 22 listopada 1945 roku i 4 marca 1946 roku, w tym pożar naszych budynków gospodarczych.

Wszystkie powyższe wydarzenia potwierdzają fakt, że mimo wielu niebezpieczeństw i nieszczęść moi Rodzice byli nieugięci i nie opuścili swojej ziemi lecz zaciekle i z determinacją bronili ojcowizny, która była ich małą Ojczyzną. Poza tym, zwyczajnie chodząc po ziemi uczynili wiele dobra, nie tylko względem najbliższych, ale także względem osób sobie obcych i nieznanym.

Gdy dziś myślę o Rodzicach, to przede wszystkim jestem z nich dumny i wdzięczny za ich miłość do nas, za ogromną pracowitość, uczciwość i rzetelność. Przez całe swoje życie bardzo ciężko pracowali na roli, dbając o to, żeby rodzinie nie zabrakło przysłowiowego chleba, a naprawdę było ciężko i biednie. Nauczyli nas odpowiedzialności, sumiennosci i wytrwałości. Przez całe też życie wpajali nam wartości patriotyczne i religijne. Zasłużyli więc na trwałą pamięć i wdzięczność. Choć odeszli, to jednak cały czas żyją i będą żyć w naszych sercach.

Moi Rodzice zawsze też pragnęli, aby ich dzieciom (Józiovi i Stasiowi) żyło się lepiej i łatwiej niż im. Mimo tego, że bardzo potrzebna była im pomoc moja i mojego brata w ciężkiej pracy na roli, to moi Rodzice myśląc o naszej lepszej przyszłości zachęcali nas do nauki i do systematycznego uczęszczania do szkoły. Brat Stanisław po ukończeniu Szkoły Podstawowej pozostał na gospodarstwie Rodziców, a ja rozpocząłem dalszą naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie, które ukończyłem w 1951 roku. Następnie kontynuowałem dalej naukę na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Lublinie. Ucząc się cały czas marzyłem o tym, żeby moim Rodzicom, którzy tyle dobrego uczynili dla nas i dla innych, w przyszłości pomóc, i żeby dzięki tej pomocy mogli chociaż trochę łatwiej żyć. Z tą też myślą pokonywałem różne napotymane w życiu przeszkody.

Moi Rodzice nigdy nie przypuszczali, że kiedyś ich syn Józio - ten biedny chłopak wiejski, chodzący boso, pasący krowy, ukończy studia wyższe, będzie lekarzem medycyny, specjalistą internistą, doktorem nauk medycznych i będzie pracował w Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Lublinie przechodząc wszystkie szczeble pomocniczego pracow-

nika nauki do stanowiska adiunkta Kliniki włącznie. Następnie będzie ordynatorem Oddziału Geriatrycznego w Okręgowym Szpitalu Kolejowym w Lublinie i jednocześnie dyrektorem Obwodu Lecznictwa Kolejowego w Lublinie obejmującego ówczesne trzy województwa: lubelskie, chełmskie i zamojskie. Nie przypuszczali, że rodzina, koledzy, sąsiedzi, znajomi i okoliczni mieszkańcy będą korzystać z jego pomocy, rad i że stanie się legendą w miejscu swojego urodzenia, osobą, którą każdy zna i do której można się zwrócić ze swoimi problemami i która nigdy nie odmówi pomocy.

Od 1 września 2000 roku niesie pomoc lekarską swoim Rodakom na terenie powiatu lubaczowskiego w gminach: Horyniec Zdrój, Cieszanów i Oleszyce.

Drugi syn Stanisław poszedł w ślady Ojca i został wzorowym gospodarzem w swojej wsi Oleszyce Stare.

Codziennie wracam myślą do mojej Małej Ojczyzny - krainy dzieciństwa i młodości do wsi Oleszyce Stare, gdzie rodzinny skrawek ziemi wydaje się najpiękniejszy na świecie, gdzie zachowuję więź z pokoleniami. Tego uczucia nikt nigdy nie zagna, gdy nie postawi swojej stopy na ziemi uprawianej tyle lat przez Ojca i Matkę. Nie zrozumie jej wartości, aż zauważy, że tu inaczej kwitną kwiaty, a słońce jaśniej świeci.

Z szacunkiem i czcią wspominam moich Rodziców, których szorstkie i czarne od ciężkiej pracy dłonie otwarte były do dawania i wyciągnięte do powitania każdego nawet zbłąkanego wędrowca.

Dr nauk med. Józef Zawitkowski

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Henryk Wołańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl
Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7 tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

W PRZEDWOJENNYM CIESZANOWIE (27)

O cieszanowskim kilimkarstwie

Były w Seminarium Nauczycielskim w Cieszanowie dwa przedmioty nadobowiązkowe: „Tkactwo i kilimkarstwo” i „Preparowanie ptaków i ssaków”. W rodzinnym albumie jest fotografia z godłem i z zawieszonym na kilimie cieszanowskim, portretem prezydenta Ignacego Mościckiego. Jest też na fot. rzeźba orla w koronie na czerwonym tle wykonana przez ówczesnego rzeźbiarza z Folwarków - Franciszka Szynala (Szynal był zatrudniony przez Gminę na stanowisku instruktora rzemiosła i prac ręcznych). Wytworzone w Seminarium kilimy (jak i orły) były sprzedawane osobom prywatnym. Z tych funduszy kupowano u cieszanowskich tkaczy nici - przede wszystkim lnianą lub konopną tj. materiały do wyrobu kilimów, jak też opłacano zatrudnionych przy tym instruktorów, nauczycieli zawodu - tkaczy. Inna fot. [obu fotografiach z uwagi na ograniczoną objętość artykułu nie zamieszczam] przedstawia wystawę kilimów. Jest na niej prof. rysunków Kazimierz Pikulski (mieszkał na stacji u Czucharskiej przy ul. Mickiewicza), na ścianie na kilimie wisi portret Józefa Piłsudskiego, u dołu na stole kilim oraz rzeźbione kasety i preparowany ptak. Cieszanów z 3 na 4 V 1944 r. został prawie cały spalony przez ukraińskich banderowców, więc znajdujące się w każdym domu kilimy mogły się nie zachować. Zachowały się tam gdzie zasób uratowano, gdzie kulturowano tradycje mam i babć, gdzie po ich pogrzebie nie wyrzucało się wszystkiego „bo nie dziś jeszcze”.

Wspominał mój ojciec [ES], że jako uczeń Seminarium był kiedyś w posiadaniu spisanej „Teorii kilimów” ale upłynęły lata (ok. 85 lat) i już tego rękopisu nie posiadał. Tekst zapamiętał zaczynał się słowami: „Kilim to tkanina różnobarwna tkana ręcznie. Składa się z osnowy i wątku...” Ojciec pamiętał też jak będąc przy warsztacie kilimkarskim jako uczeń, przy kilimie już w znacznej części wzoru rozpoczętym, nawlekał nici przez przeplatanie dwóch układów przędzy, tj. nitek osnowy biegnących wzdłuż tkaniny i nitek wątku biegnących prostopadle do nitek osnowy i krzyżujących się z nimi w określonym porządku. Inna część warsztatu kilimkarskiego służyła do zaciskania zaplecionej wełny i potem nożnym pedałem do zmiany nitek osnowy. Czynności te, ciągle bacznie na zachowanie założonego wzoru, cierpliwie cyklicznie powtarzało się aż do ukończenia tkania. Wzory były wcześniej rozrysowane na papierze. Wspominał... „Sam także miałem dobrą rękę do rysowania i wymyślania wzorów. Odnosiłem rysunków, pamiętam jak profesor Pikulski (właśnie od rysunków) chodząc na lekcji po klasie zatrzymał się przy mojej ławce mówiąc: „No pokaż Szajowski co narysowałeś Ty moja podpora”. Czego przy pracy nad kilimem nie dokonali seminarzyści (chłopcy i dziewczęta), kończyli potem instruktorzy. Nauka i wytwarzanie kilimów szły w parze, w efekcie powstawały kilimy na sprzedaż. Nie wiadomo gdzie się podziały seminaryjne warsztaty tkackie po rozwiązaniu Seminarium, co Gmina z nimi zrobiła, czy ktoś je nabył i wykorzystał...

Łatwe było podsuwanie wełny (układanie nici przędzy) we wzorze prostokątnym, a najtrudniejsze we wzorach w kosy. I od tego wła-

nie była instruktorka czuwająca nad utrzymaniem wzoru i kolorystyki, pouczająca o sposobie przeplatania. Przy wykonawstwie kilimów na 2-3 warsztatach były na stałe zatrudnione dwie instruktorki - Cieszanowianki. Na kursach kilimkarstwa uczyły się siostry Gajerskie tj. Karolina i Stanisława (c. Piotra i Marii Gajerskich z Katow., ojciec miał przydomek „Kapral”). Nie były wcześniej uczennicami Seminarium a jedynie kursantkami czyli uczennicami kursów tkackich organizowanych przy Seminarium. Być może już na kursie proponowano im (młodą dziewczynom) zatrudnienie, a potem gdy Seminarium kończyło swoją działalność, dalsze zatrudnienie w fachowych pracowniach. Po likwidacji Seminarium obie wyjechały do Krakowa (nie jest wiadomo kto je tam skierował, rodziny tam nie miały) i tam się zatrudniły w tej branży i tam pracowały w prywatnej wytwórni tkając kilimy artystyczne. Wyszły za mąż i osiągnęły dość wysoki poziom życia zwłaszcza w stosunku do warunków galicyjskiej biednej cieszanowskiej miłośnicy. Były to: Karolina

śląskiego przedwojennej Polski i nabyłem taki kilim o wymiarach 90x180 cm (przekazałem go do naszego muzeum). Kilimy z mojego domu rodzinnego w Cieszanowie spaliły się wraz z podpalonym w pamiętnym dniu maja 1944 r. domem”.

Kilim „w słoneczniki” był w domu Maciejów (dawny dom Mossorów za Figurą przy ul. Mickiewicza, potem własność Kidów). Cała rodzina Kidów wymarła, dom obecnie pusty. Żona ostatniego spadkobiercy - Jana Kidy mieszka w Lubaczowie. Nie wiadomo co z kilimem. To był jeden z może niewielu ostatnich kilimów cieszanowskich, tu w Cieszanowie wytworzony.

Janina Szajowska z Cieszanowa (c. Rafała) opowiadała mi jak w czasach jej nauki w szkole powszechnej zaprowadzono jej klasę na wystawę kilimów - wytworów miejscowego Seminarium urządzoną w sali widowiskowej cieszanowskiego „Sokoła”. Na niskich podestach leżały rozłożone a na ścianach rozwieszone różnorodne, barwne i wzorzyste kilimy. Jak wspomina - była zachwycona. Później w szkole na lekcji rysunku był temat: „zaprojektować kilim na kartce z bloku rysunkowego”. Choć uważała że nie miała zbyt wielu zdolności do rysunku niespodziewanie po oglądzie nauczyciele i uczniowie wytypowali na wystawę jej projekt. Był to deseń ułożony z liści na ogólnym tle z barw jesieni. Oprawiony w ramki wisiał potem przez pewien okres w szkole. I to był jak wspomina jej jedyny sukces „artystyczny” w dziedzinie plastyki choć jej dzieci i wnuki zawsze zachwycały się gdy malowała im kwiatki.

W Cieszanowie mieszkała Julia Tomaszewska z d. Popczyńska (nie żyje od dawna). Mieszkała z rodzicami na Woli i tam miała warsztat tkacki. Po wojnie, po spaleniu Cieszanowa mieszkała z rodziną w uliczce naprzeciw cmentarza w domu Rusina, którego dom w maju 1944 r. nie został spalony. Jej syn Jerzy T. ponoć mieszka w Lubaczowie (w Cieszanowie prowadził sklep). Pani Tomaszewska całe życie tkala nie tylko kilimy ale i chodniki, dywany - „szmaciaki” (po wojnie gdy brak było wełny, robiła je z ciętych na paski szmat). Utkła dla p. Janiny trzy takie „dywany”. Kiedy w parę lat po wojnie można było już nabyć wełnę, zamawiano u p. Tomaszewskiej kilimy wełniane. Pani Janina pamięta „Koncert Gmin” w Przemyślu, gdy było to nasze miasto wojewódzkie. Brała w nim udział Gmina Cieszanów i prezentowała m.in. dziedzinę rękodziela. Wystawiono tam śliczny kilim p. Tomaszewskiej nazwany „Łączka”. Ówczesny wojewoda zachwycił się nim i chciał go koniecznie kupić. Niestety kilim ten utkała z powierzonej wełny dla kogoś z Lubaczowa i na wystawę został jedynie wypożyczony. Podobno zauroczony wojewoda miał dostarczyć wełnę i pieniądze i usilnie prosić aby tylko mu koniecznie taką właśnie „Łączkę” utkała.

Tyle w skrócie o cieszanowskim kilimkarstwie, o profesji którą pamiętają nieliczni. Zdun, tkacz, bednarz, kołodziej, powoźnik, kilimkarka... Niewiarygodne ale rychło nadejdzie czas gdy padnie pytanie: „Mamo, a po co był szewc?”.

Adam Szajowski



Uczniowie i grono nauczycielskie Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Koedukacyjnego im. Stanisława Sobiechowskiego w Cieszanowie

z Gajerskich Żółtek i Stanisława z Gajerskich Kos. Obie już nie żyją, miały dzieci.

Pisał mój ojciec do mnie w liście... „Gdy w sprawie cieszanowskiego kilimkarstwa zgłosił się do mnie pracownicy Muzeum Kresów w Lubaczowie, oprócz przekazania znanych mi o tym wiadomości wskazałem by zwrócili się jeszcze do Heleny Czucharskiej po mężu Ciećkiewicz, która także z racji wieku i tego że jej siostra Janina Czucharska uczęszczała do Seminarium może coś do tego dodać lub posiadać taki kilim. Wskazywałem także na Kazimierza z Szajowskich Zajęca z Cieszanowa z ul. Skorupki (ur. jak ja w 1913 r.), która mówiła że ją kilimkarstwa uczyła p. Wierzbicka. Pamiętam jaką panią która zatrudniona odrębnie jako że znajomością kilimkarstwa, wykladała nam teorię przedmiotu. Zapamiętałem że gdy podczas tych zajęć mój kolega seminarysta Józef Bystrzycki ziewał na lekcji, to powiedziała: „Bystrzycki! Bo mnie połkniesz!”. Wówczas on mimo że był cichego usposobienia, odparł: „Ja wieprzowiny nie jadam”. Zrobiła się ni stąd ni z owąd awantura. Oj. tłumaczył się, tłumaczył i przeproszał wielce... Gdy w 1934 r. byłem kawalerem ale już pracowałem i mieszałem na stacji w Lubaczowie, skorzystałem z domokrajnych sprzedawców kilimów pochodzących z Kosowa z woj. stani-

O KIM MÓWIĄ LUDZIE W POWIECIE ?

Zbigniew Hypiak



Od ćwierćwiecza funkcje dyrektora lubaczowskiego ogólniaka pełni Zbigniew Hypiak. W realiach Lubaczowa i powiatu to prestiżowe i nader odpowiedzialne stanowisko. Kierowana przez niego szkoła, dla młodych ludzi otwiera wrota do studiów a w ślad za tym do karier, odpowiedzialnych stanowisk, do cieszących się wysokim poważaniem zawodów. A sukcesy w tym względzie w dużej mierze zależą od kadry i oczywiście dyrektora.

Zbigniew Hypiak urodził się w Lubaczowie, gdzie ukończył Liceum Ogólnokształcące. Po zdaniu matury podejmuje studia na Lubelskim Uniwersytecie Katolickim. Z dyplomem magistra historii wraca w 1981 roku w rodzinne strony i rozpoczyna pracę w Szkole Podstawowej w Nowym Brusnie. Zawód nauczyciela traktuje z pasją i kieruje nim ambicja aby dzieci z tej odległej wsi, do dalszej nauki miały równy start z miastowymi. Stąd też m. in. tworzy grupę uczniów biorących udział z sukcesami w konkursach. Osiągnięcia w tej szkole zadecydowały, że trafia do Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie gdzie oprócz historii uczy wiedzy o społeczeństwie, religioznawstwa i wychowania fizycznego. Tu również dysponując już doświadczeniem pedagogicznym zdobytych w trudnych wiejskich warunkach, dąży aby młodzież kończąca liceum z jego przedmiotów była jak najlepiej przygotowana. Szybko też zdobywa autorytet wśród nauczycieli co zadecydowało, że w wieku 34 lat w 1990 roku został dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego.

Kierowanie placówką zatrudniającą ponad 50 pedagogów i kształcąca 510 uczniów w 20 oddziałach to trudne i odpowiedzialne wyzwanie. Zbigniew Hypiak jednak sprostał temu zadaniu. Zadecydowały o tym cechy osobowościowe. Jest tolerancyjny, wyrozumiały i bezpośredni w kontaktach z ludźmi – ale równocześnie cechuje go żelazna konsekwencja. Pogodzenie tych dwóch zdawać by się mogło sprzecznych cech oczywiście nie jest łatwe. Na posiedzeniach rady pedagogicznej nigdy nie ma kłótni. Wszelkie nieporozumienia są załatwiane w gronie bezpośrednio zainteresowanych. Kadra pedagogiczna traktowana jest po partnersku. Nie ukrywa, że w kierowaniu szkołą ułatwia mu kierunek studiów, który ukończył. Przecież historia jest nauczycielką życia – mówi.

Szkoła to żywy organizm. Aby sprostać oczekiwaniom uczniów, rodziców, aby jak najlepiej przygotować młodych ludzi do udanego startu do dalszej nauki, od kadry w tym przede wszystkim od dyrektora wymagana jest ciągła intelektualna aktywność. Na studia, szczególnie na renomowane w kierunku trafiają przecież najlepiej przygotowani. Ambicją szkoły jest aby abiturienti w tym wyścigu byli najlepsi. W tym celu szkoła m. in. akcent położyła na języki obce. Oprócz języka francuskiego, angielskiego, niemieckiego nauczany jest w liceum również język włoski. Fakt, że co roku 7 – 8 uczniów dostaje się na medycynę jest bardzo wymowny. Nieprzypadkowo szkoła od MEN otrzymała prestiżowy zaszczytny tytuł „Szkoła Odkrywców Talentów „ „Mistrza Talentów”, „Szkoły najlepiej promujących uczniów zdolnych”. Oczywiście nie brak trudności związanych z sprawowaną funkcją ale wiąże się one głównie z przerwaniem biurokracji.

W przeciwieństwie do innych dyrektorów szkół, którzy aktywnie angażują się na różnych polach w działalność społeczną Zbigniew Hypiak od lat jest na uboczu. Nie ubiega się o mandat radnego w kolejnych wyborach samorządowych. Brak też u niego aspiracji do zaistnienia w lokalnej polityce i nie angażuje się w działalność partyjną. Swoją awans, osiągnięcia i dążenia utożsamia z sukcesami szkoły. Wychodzi z założenia, że jego zaangażowanie w szeroko pojętą działalność społeczną, byłaby z uszczerbkiem dla kierowanej przez niego placówki. Jego czas, energia, uwaga bowiem musiałaby się również koncentrować na sprawach, które ze szkołą nie mają wiele wspólnego.

Pasją dyrektora Zbigniewa Hypiaka jest sport w tym przede wszystkim piłka nożna, siatkówka oraz i to już od dzieciństwa historia. Dlatego też skończył ten kierunek studiów.

Marian Ważny

Teatr „Arka Lwowska” przedstawia...

„Mąż zmarł, ale już mu lepiej”

Amatorski teatr „Arka Lwowska” w tym roku będzie obchodził jubileusz 25-lecia swojej działalności. Zapewne, jak przystało na jubilatę, przygotowuje na tę galę ambitny spektakl oraz publikację ukazującą historię i dorobek tego zasłużonego dla regionu teatru. Na scenie lubaczowskiego domu kultury, i nie tylko bo w kraju i za granicą, przedstawił ponad 30 utworów scenicznych autorów polskich, zagranicznych oraz własnych. Na pokładzie „Arki Lwowskiej” jest ponad 50 osób tworzących dwie grupy sceniczne – 30-tu młodych aktorów ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych i 23 osoby starsze, czujących się na scenie młodo, pragnących swoją pracą twórczą, bawić, wzruszać, wychowywać, przekazywać treści i wartości niezbędne w codziennym życiu. Każdy spektakl tego teatru jest ważnym wydarzeniem kulturalnym i cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności.

Tak było i 6 stycznia br., gdy w święto Objawienia Pańskiego aktorzy teatru „Arka Lwowska” wystąpili w premierowym spektaklu pt. „Mąż zmarł, ale już mu lepiej” w reżyserii Mariusza Łeskiego. Autorką scenariusza jest szczecińska dziennikarka, realizująca reportaże dla telewizji publicznej i stacji komercyjnych – Izabela Degórska. Jako dramaturg zadebiutowała w 2002 roku sztuką dla dzieci pt. „Bajka o szczęściu”, a w 2006 roku napisała scenariusz czarnej komedii „Mąż zmarł, ale już mu lepiej”, który zdobył II nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Komediiopisarskim organizowanym przez Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie i wyróżnienie w konkursie Teatru Współczesnego w Krakowie. W spokojnej i sennie wsi czy miasteczku Goryczewo żyje emerytowany nauczyciel fizyki Leon Stachurski (tę rolę gra ks. Józef Dudek). Jego żona Zofia (Alicja Antonik), wiedząca doświadczeniem sąsiadki Krzyżanowskiej (Felicja Rempola) zaczyna orientować się, że jej mąż jest wart o wiele więcej martwy, niż żywy i dlatego postanawia czym prędzej wcielić w życie plan, mający na celu oddzielenie jego nieśmiertelnej duszy od starego, bezużytecznego ciała. Wieczorem, po wspólnym oglądaniu kryminału w telewizji, podaje mu jablecznik, tak skuteczny w zgonie Jana Krzyżanowskiego. Rano znajduje na kanapie nie dającego oznak życia męża. Pijany lekarz (Waldemar Procyk) wydaje akt zgonu. Grabarz (Lesław Czekalski) szykuje trumnę. Wkładając zmarłego do trumny czuje jego oddech. Tak go zawozi do szpitala Na Izbie Przyjęć pielęgniarka (Iwona Świdzor) wzywa ordynatora (Marian Rawski) i Stachurski trafia na reanimację. Córka Jola (Marta Brzeziak) zawiadamia radio „Zgaga” (które płaci 50 zł za sensacyjną wiadomość) że jej ojciec zmarnych-wstał. Przyjeżdżają dziennikarze, by relacjonować to wydarzenie „na żywo”. Czynią to: dziennikarz „Zgagi” (Piotr Wojtasik), reporter TV (Andrzej Rempola), prezenter (Wiesław Bek), Głos z Radia (Joanna Antonik), kamerzysta (Przemysław Procyk). Rola siostry Łucji gra Anna Krzak, organista – Mariusz Łeski, a o światło zadbał Piotr Tabacek.

Czarny humor, błyskotliwe dialogi, zaskakujące sytuacje, świetnie nakreślone postacie są mocnym atutem tego spektaklu, który jest świetną satyrą na ludzką zachłanność, egocentryzm, pazerność na pieniądze. Oglądamy także świetny obraz współczesnych mediów goniących za sensacją. W tej tragikomedii zdarzają się oczekiwania mieszkańców tej wsi czy miasteczka, którzy pragną zaistnieć przed kamerami telewizyjnymi z brutalnością reporterów, którzy dowolnie wykorzystują i interpretują ich wypowiedzi, by swoje artykuły opatrzyć sensacyjnymi tytułami: „Zaskoczona wdowa nie miała radości”, „Potwór bez serca”, „Wyrodna córka zarabiona na zmarnych-wstaniu 300 zł”, „Lekarz alkoholik nie odróżnia zgonu od zaślabnięcia”, „Chciwość grabarza nie zna granic, jeszcze za życia mierzy mieszkańców do trumny”, „Mąż zmarł, ale już mu lepiej”. W czasie mowy pogrzebowej Leon Stachurski jeszcze raz wstaje z trumny, by powrócić do życia. I znów sensacja. Tę satyrę o ludzkich przywarach warto obejrzeć i skonfrontować z własnym życiem, czy wśród bohaterów tej sztuki nie ma czasem nas samych.

Adam Łazarz



Scena kończąca ze sztuki

Bezpieczny powiat

Na czwartej sesji Rady Powiatu Lubaczowskiego tej kadencji, odbytej 29 stycznia br., przyjęto informacje i dokonano oceny stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w powiecie lubaczowskim za 2014 rok. Informacje radny przedłożyli kierownicy odpowiednich instytucji i służb. Przedstawiamy naszym Czytelnikom podstawowe dane statystyczne obrazujące stan bezpieczeństwa w Lubaczowskim przedłożone przez Prokuraturę Rejonową i Komendę Powiatową Policji.

Maria Potoczna prokurator rejonowy w Lubaczowie

W 2014 roku w Prokuraturze Rejonowej w Lubaczowie zarejestrowano 1104 spraw. W porównaniu do lat ubiegłych nie wzrosło zagrożenie przestępczością w pow. lubaczowskim. Zmniejszona ilość postępowań wynika ze zmiany przepisów, w świetle których kierowanie w stanie nietrzeźwości innym pojazdem niż mechaniczny oraz przestępstwo przeciwko mieniu w którym wysokość szkody nie przekracza 420 zł, stały się wykroczeniami. Spośród zarejestrowanych spraw postępowanie przygotowawcze wszczęliśmy w 768 sprawach, z czego śledztw – 77, a dochodzeń – 691. W minionym roku prokuratorzy Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie rozpoznali 1112 spraw, spośród których ukończono wniesieniem aktu oskarżenia – 470 spraw, w stosunku do 513 osób. Sądy osądziły łącznie 552 osób, skazano 538 osób, warunkowo umorzono postępowanie karne wobec 10 osób, a umorzono postępowanie karne wobec 3 osoby. Pomimo oddziaływania prewencyjnego, w szczególności poprzez stosowanie zabezpieczeń majątkowych, orzekanie wysokich kar grzywny, długoterminowych zakazów kierowania pojazdami mechanicznymi w ruchu lądowym, w 2014 roku ujawniono dużą liczbę przestępstw z artykułu 178a paragraf 1 i 4 kodeksu karnego. Łącznie zarejestrowano 181 spraw, osądzono 176 sprawców tych występów. Zaistniało 6 wypadków w ruchu drogowym ze skutkiem śmiertelnym lub ciężkimi obrażeniami ciała doznanych przez pokrzywdzonych, w tym 2 wypadki ze skutkiem śmiertelnym spowodowane przez nietrzeźwych kierowców. Zmniejszyła się liczba wypadków drogowych, ale jest to dla mnie niepokojące, że kierowcy nadal po pijanemu zasiadają za kierownicę. Najpoważniejsza sprawa zarejestrowana w naszej Prokuraturze to napad na Bank Spółdzielczy w Wielkich Oczach. Prokurator zakwalifikował to wydarzenie jako usiłowanie zabójstwa na tle rozboju. Kwalifikacja ta zadecydowała na wyrok 12 lat pozbawienia wolności. Wyrok jest nieprawomocny. Zarejestrowaliśmy w roku ubiegłym znaczną ilość postępowań o przestępstwo przeciwko rodzinie, w tym o znęcanie się nad osobą najbliższą – 71 spraw oraz uchylanie się od wykonywania obowiązku opieki przez niełożenie na utrzymanie dzieci – 47 spraw.

Prokuratorzy wystąpili do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie wobec 4 osób. Podstawową przesłanką była obawa utrudnianie postępowania przez nakłanianie do fałszywych zeznań lub obawa, że podejrzany popełni ponownie przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu. W 2014 roku skierowaliśmy 470 aktów oskarżenia połączonych z wnioskiem o skazanie bez przeprowadzenia rozprawy. Karę



uzgodnił prokurator z oskarżonym. W minionym roku zwiększyła się ilość postępowań karnych prowadzonych przeciwko sprawcom przestępstw przeciwko obowiązkom podatkowym i wykroczeń skarbowych. Zarejestrowano 38 takich spraw, oskarżono 39 osób. Sąd skazał 45 osób orzekając kary grzywny i przepadek wyrobów akcyzowych. W 2014 roku odnotowano 252 przestępstwa przeciwko mieniu. Zwiększyła się także liczba spraw o przestępstwa oszustwa z artykułu 286 paragraf 1 kodeksu karnego – 96 spraw. Nie są to oszustwa o dużej szkodzie, ale ilość tych spraw wzrasta. Często są to oszustwa o niedostarczeniu towaru zamawiającemu przez Internet, a który za towar zapłacił. Przeprowadzono także 23 postępowania o przestępstwo wskazane w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii. W 2013 roku oddano do użytku przejście graniczne w Budomierzu. Nie wzrosła ilość przestępstw związanych z przekraczaniem granicy. A zatem przestępczość przygraniczna nie wpłynęła negatywnie na ocenę stanu bezpieczeństwa w powiecie lubaczowskim.

Młodszy inspektor Krzysztof Bieniarz I zastępca Komendanta Powiatowej Policji w Lubaczowie

Na terenie działania Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie stwierdzono w 2014 roku 650 czynów noszących znamiona przestępstwa. Najwięcej ich było na terenie Lubaczowa i gminy Lubaczów – 406, na terenie KPP Oleszyce (obejmującą gminy Oleszyce, Stary Dzików i Wielkie Oczy) – 100, a pozostałe to gmina Narol – 45, Cieszanów – 53, Horyniec Zdrój – 46. W porównaniu do 2013 r. jest to spadek o 368 czynów przestępczych. Należy stwierdzić, że przeprowadzono 774 wszczętych postępowań, z czego stwierdzonych przestępstw było 650, wykrytych – 568, podejrzanych – 482 i czynów nieletnich – 18. Przestępstw kryminalnych wszczęto – 365, stwierdzonych – 317, wykrytych – 246, podejrzanych – 197, a czyny nieletnich – 17. W zakresie przestępczości gospodarczej osiągnięto następujące wyniki: wszczęte – 87, stwierdzone – 50, wykryte – 39, podejrzani – 28, czyny nieletnich – 1. W pozostałych przestępstwach: wszczęte – 292, stwierdzone – 283, wykryte – 283, podejrzani – 257. Generalnie można stwierdzić, że te wszystkie wyniki są najlepsze na Podkarpaciu. W ruchu drogowym odnotowano w roku ubiegłym 10 wypadków drogowych, 280 kolizji drogowych, 3 osoby zostały zabite, a 13 ranne. Funkcjonariusze „drogówki” zastosowali 349 pouczeń, nałożyli 7378 mandatów karnych, sporządzili 635 wniosków o ukaranie. Z ciekawszych spraw wykrytych przez naszych policjantów to zatrzymanie do rutynowej kontroli pojazdu, w którym wykryto przewożenie 20 ks. bursztynu. Rozwinęliśmy temat i po wielu przeszukaniach na terenie stolicy znaleziono 200 kg bursztynu oraz zabezpieczono gotówkę z tego procederu w kwocie stu sześćdziesięciu tysięcy dolarów. Na przejściu granicznym najczęstszym przestępstwem było fałszowanie dokumentów pojazdów, przerabianie dowodów rejestracyjnych. Zdarzenia te nie wpływają na bezpieczeństwo mieszkańców naszego powiatu, który nadal jest bezpieczny.



Adam Łazar

„Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”. Dekanat Lubaczów (II)

(kolejny fragment książki)

W Cieszanowie 1940 r. Niemcy aresztowali proboszcza ks. Izzydora Węgrzyniaka, wywieźli go do Dachau, gdzie zakończył męczeński żywot 16.06.1942 r. Miejscowy wikariusz ks. Tadeusz Stronński, był dwukrotnie aresztowany i wypuszczony na wolność dotrwał do 1941 r. Zgnębiony i przełęczony otrzymał administrację parafii w Rohatynie (Skoromuchy), gdzie zginął śmiercią męczeńską z rąk ukraińskich. Według ówczesnej wersji, miano ciąć piłą jego ciało, które pochowano na cmentarzu we Lwowie w trumnie okolonej cierniową koroną. W styczniu 1944 r. partyzantka leśna zlikwidowała Polaka, Kwitniowskiego, kolaboranta niemieckiego, za co Niemcy uczynili odwet. Na rynku w Cieszanowie zgromadzili z Zamościa więźniów polskich, spędzono ludność miejscową i księży, i na ich oczach rozstrzelano więźniów. Egzekucja ta wywołała jęk zgory. Nerwowemu wstrząsowi uległ ks. Jan Marut, wikariusz w Cieszanowie. Wiosną 1944 w wyniku groźby napadu UPA na Cieszanów mieszkańcy 2 maja opuszczają miasto. Wkótce do Cieszanowa wkracza sotnia UPA i w 90-proc poprzez podpalanie budynków niszczy miasto. Klęska ta rozproszyła mieszkańców. Księża musieli również opuścić parafię. Dopiero po przesunięciu się frontu 1944 r. przyjechał do Cieszanowa ks. Władysław Baczmaga i odważył się w tych trudnych warunkach objąć administrację parafii.

Wieś Horyniec stanowiła ongiś królewszczyznę, była miejscem łowów i kąpieli dla dworu Jana III Sobieskiego. Mieścił się tu klasztor franciszkanów. Tragedia 1944 r. pozostawiła na Horyńcu straszne piętno. Lasy horynieckie zostały wybrane za bazę i siedzibę UPA z tzw. „rządem i prezydentem” ukraińskim. Pobudowano tu podziemne bunkry, w których mieściły się wojska i administracja. Z przybliżającym się frontem pojawiły się też oddziały partyzantów ruskich, wrogich nacjonalistycznym ugrupowaniom UPA, które miały oparcie w wioskach ukraińskich. Wiosną 1944 r. spalono wieś Podemszczyznę, w kwietniu przysiółek Radruż, zamieszkały przez 7 rodzin polskich, gdzie wymordowano 13 osób. Płonące wioski okoliczne i osiedla wystraszyły ludność polską, która masowo wyruszyła na wygnanie. Trudno było jednak uciec, bo drogi prowadzące przez lasy były strzeżone przez upowców i dlatego wielu mieszkańców jeszcze zginęło. Polacy zaczęli powracać do Horyńca w jesieni 1944 r. ale wnet rozpoczęły się nowe napady na ludność polską. W sierpniu 1944 r. upowcy spalili Nowiny Horynieckie i zamordowali 7 osób, w Radrużu wymordowano rodzinę polską 4 osoby. Ludność polska ochroniła się znowu w klasztorze w Horyńcu lub Lubaczowie. Nastąpiła zima, ludzie pozostawali bez dachu nad głową i bez żywności. Były usiłowania podpalenia klasztoru i kościoła. Dotychczas ucierpiali najwięcej peryferia Horyńca. Serce jego jeszcze trwało.

W 1946 r. jednak gdy nastąpiło przesiedlenie ludności ukraińskiej, Centrala UPA, w której znajdował się też grecko-katolicki ksiądz z Oleszyc Petro Wowk (pseudonim Wołano-Wolanowicz zlikwidowany w lasach horynieckich przez polskich partyzantów w drodze odwetu 12.12.1945 r.) zaplanowała zniszczenie samego Horyńca. W 1946 r. dokonano aż dwóch napadów zbrojnych na Horyniec. Został spalony pałac i teatr Ponińskich, zakład kąpielowy, łazienki, pensjonat, willa oraz około 70 budynków i domów gospodarskich. W 1945 r. objął Horyniec o. Małasiewicz, który dokonał wiele w przebudowie i odnowie kościoła i budynków klasztornych.

W Łukawcu duszpasterzował ks. Piotr Trznadel (święcony w 1900 r.), „człowiek bezprzykładnie łagodny i dobroduszny, nie

umiejący nawet zrozumieć bezmiaru złości ludzkiej potworności wojny. Człowiek ten chyba nigdy w życiu nie miał ani jednego wroga”. Od 1942 r. wikariuszem jego został ks. Józef Wałag, więziony kilkanaście razy w Lublinie. Łukawiec był palony i ludność jego mordowana, ocalała w pogromach część ludności przeniosła się do innych miejscowości. W 1944 r. musieli wyjechać również księża i przeczekać pod Jasłem nawałę frontową.

Proboszczem w Lubaczowie przez długie lata był ks. Stanisław Sobczyński. W 1939 r. przeszła wtedy fala uciekinierów cywilnych, administracyjnych, wojska, policji. Dnia 7 września 1939 r. był nalot niemiecki, a 12 września oddziały niemieckie weszły do miasta. Po utworzeniu granicy niemiecko-rosyjskiej Lubaczów pozostał po stronie Rosji. Tutaj przeżyto w 1940 r. masową eksportację ludności na Wschód. W 1943 r. został w Lubaczowie wikariuszem ks. Stanisław Gustkowicz, kapłan pełen poświęcenia i ofiary, porywający karności, mało jednak roztropny. Zaangażowany był w Armię Krajową (AK) padł ofiarą podstępów „symulowanej partyzantki” został aresztowany przez Niemców, męczony w więzieniu w Rawie Ruskiej, a potem wywieziony do Lwowa (ul. Łąckiego) i tam zginął śmiercią bohatera-męczennika, nie wydając nikogo. W więzieniu prowadził gorliwą pracę duszpasterską, w miarę możliwości celebrował nawet Mszę św., jak to stwierdzili jego współwięźniowie. W 1942 r. Gestapo zorganizowało w Lubaczowie getto żydowskie, wybierając naprzeciw probostwa miejsce w prostokacie bagiennych uliczek, zgniłych ruin, nor mieszkalnych, w którym umieszczono parę tysięcy Żydów z całego powiatu, wystawionych na głód, choroby i rozpacz. Nocami Żydzi, jak tropione zwierzęta, czołgali się pod druty, aby uzbierać pożywienie dla siebie i dzieci. Często przekradali się na probostwo, gdzie im pomagała służba plebańska i księża wikariusze. Najmiejle przedostał się przez kordon policji ukraińskiej ks. Józef Mroczkowski z Oleszyc i dostarczył dwa cetnary zboża dla oleszyckiego Żyda, Schwarca. Likwidacja getta w Lubaczowie nastąpiła 6 stycznia 1943 r. W akcji wzięli udział szefowie niemieccy z dużą grupą policjantów ukraińskich.

Parafia Oleszyc została podzielona na dwie części granicą niemiecko-rosyjską. Proboszcz ks. Franciszek Wojtuś przeniósł się do wioski Zabiałej, leżącej po stronie niemieckiej, a w Oleszycach został ks. Józef Mroczkowski.

W 1943 r. dokonano napadu ze strony banderowców na przedmieście Niemirowa, gdzie mieszkała ludność polska. Domy jej popalono, część ludności wybito, a część uciekła do Niemirowa Zdroju. Jeden z Polaków, wyczerpany z sił w czasie ucieczki, wpadł do strumienia, przez który uciekali napadnięci Polacy. Był on tak już osłabiony, że pozostał w krzakach przybrzeżnych. Posłyszał on rozmowę dwóch banderowców którzy w pogoni za Polakami zatrzymali się nad strumieniem, celem wypalenia papierosów. Mówili oni między sobą, że sprawili Polakom „prazdnik” (odpust). „Lachy” popamiętają go dobrze. Z rozmowy wynikało, że w napadzie uczestniczyli „jacyś” dwaj duchowni ukraińscy.

W 1943 r. została spalona wieś Łowcza, zginęło wtedy 15 Polaków.

ks. bp. Wincenty Urban

W książce jest też dodatek *zginęli bez wieści*, w którym jest informacja o ks. Stanisławie Rysiowskim proboszczu z Żurawa k. Doliny święconym w 1926 r. - pochodził z Narola, był kuzynem mojej Babci Marii z domu Rysiowskiej, ze strony Ojca.

Jan Zuchowski dr n med.



KRONIKA POLICYJNA

7 stycznia

W Lubaczowie około godz. 15:30 lubaczowscy policjanci zostali poinformowani o kradzieży dostawczego volkswagena zaparkowanego na jednej z miejscowych posesji. Właściciel pojazdu, który przebywał w tym czasie w domu zauważył mężczyznę, który podejrzenie kręcił się przy jego aucie, po czym wysiadł do kabiny i gwałtownie odjechał. Właściciel natychmiast zadzwonił na policję, a dyżurny lubaczowskiej komendy przekazał komunikat policjantom patrolującym w tym czasie radiowozami miejskie ulice. Radiowozy ruszyły w pościg za złodziejem, a gdy ten zauważył policjantów zaczął uciekać nie zważając na innych uczestników ruchu drogowego. Niewiele zabrakło by doszło do niebezpiecznego zderzenia z terenowym Hyundaiem na skrzyżowaniu ulic 3-go Maja i Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Następnie złodziej wyjechał z Lubaczowa ulicą Jana III Sobieskiego dojeżdżając do miejscowości Dąbrowa. Tam zjechał z drogi, porzucił pojazd i zaczął uciekać pieszo. Policjanci, którzy brali udział w pościgu wraz z psem tropiącym już po kilkuset metrach zatrzymali uciekiniera. Niemalby udział w ujęciu podejrzanego miał pies Rudolf, który dogonił złodzieja. Sprawcą kradzieży okazał się 40-letni obywatel Ukrainy. Mężczyzna został zatrzymany policyjnym areszcie.

W Lubaczowie wieczorem na ulicy Kolejowej kierujący osobowym volkswagenem, 34-letni mieszkaniec Cieszanowa potrącił 63-letnią mieszkankę Lubaczowa, która przechodziła przez jezdnię po oznakowanym przejściu dla pieszych. Kobieta z obrażeniami została przewieziona do lubaczowskiego szpitala. Jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Kierowca pojazdu był trzeźwy.

19 stycznia

Policjanci z lubaczowskiej komendy zostali powiadomieni przez 77-letniego mieszkańca gminy Narol o kradzieży pieniędzy. Z jego relacji wynikało, że nieznaną sprawcą wszedł do mieszkania skąd skradł gotówkę w kwocie 1400 złotych. Policjanci zabezpieczyli miejsce zdarzenia i zebrali ślady. Rozpłynęli szczegółowo poszkodowanego i sąsiadów. Już na wstępie prowadzonych czynności funkcjonariusze skierowali swoje podejrzenia na 60-letniego mieszkańca podnarońskiej miejscowości, który w przeszłości był w zainteresowaniu Policji. Okazało się, że typowanie sprawcy było celne, gdyż podczas rozmowy z mężczyzną przyznał się on policjantom do popełnienia przestępstwa i wydał skradzione pieniądze. 60-latek został zatrzymany do wytrzeźwienia i wyjaśnienia sprawy. W jego organizmie stwierdzono około 2 promile alkoholu.

26 stycznia

W godzinach popołudniowych lubaczowscy policjanci otrzymali informację o jadących w kierunku Lublina ciężarówkach, których kierowcy mogą być pod wpływem alkoholu. Dwie ciężarowe scanie z naczepami załadowanymi kilkunastoma tonami zboża funkcjonariusze zatrzymali w Cieszanowie. Podczas kontroli stanu trzeźwości alkomat w organizmach obu kierowców wskazał po ponad 1,5 promila alkoholu. Jak ustalili policjanci ciężarówki miały zawieźć zboże pod Warszawę, a następnie udać się do Suwałk.

W Lubaczowie w nocy miało miejsce włamanie do warsztatu kolejowego. Sprawca po wybiciu szyby wszedł do środka skąd skradł spawarkę elektryczną wartości około 1 tys. zł. Zaledwie kilka godzin zajęło lubaczowskiemu kryminalnym wytypowanie i zatrzymanie dwóch podejrzanych w tej sprawie. Jeden z nich zabarykadował się w domu i nie otwierał funkcjonariuszom drzwi. W związku z tym policjanci wraz ze strażakami wyważyli okno i weszli przez nie do środka. Funkcjonariusze odnaleźli mężczyznę ukrytego w szafie. Podczas przeszukania odnaleźli również skradzioną spawarkę, która z kolei ukryta była w pralce. W działaniach policjanci skorzystali z pomocy przewodnika z psem tropiącym Straży Granicznej.

28 stycznia

Około godz. 17 na trasie Zalesie - Oleszyce kierowca mazdy podczas manewru wyprzedzania stracił panowanie nad kierowanym przez niego samochodem. Pojazd wypadł z drogi i zatrzymał się na drzewie. Podczas oględzin pojazdu policjanci znaleźli w nim susz, w którym podczas badania testerem stwierdzono obecność substancji psychoaktywnej THC.

Tuż po północy w Oleszycach nietrzeźwy kierowca golfa. 36 - latek na huku drogi stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w drzewo. W wyniku zderzenia 24 - letnia pasażerka doznała złamania ręki. Kierowca uciekł z miejsca wypadku, ale po kilkunastu minutach został odnaleziony w centrum Oleszyc przez policjantów z miejscowego komisariatu. Badanie jego stanu trzeźwości wykazało około 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu.

29 stycznia

Przed godz. 14 na trasie Lubaczów - Oleszyce doszło do wypadku samochodowego. Kierująca volkswagenem golfem na zakręcie wpadła w poślizg, zjechała z jezdni i uderzyła w drzewo. W wyniku doznanych obrażeń 46-letnia kobieta zmarła w szpitalu. Kobieta jechała sama.

Wystawa fotografii Prof Jaruszkiewicza w Muzeum Kresów w Lubaczowie

W niedzielne przedpołudnie 25 stycznia br. w Muzeum Kresów w Lubaczowie nastąpiło otwarcie wystawy fotografii Prota Jaruszkiewicza, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. - Fotografię jako dziedzinę sztuki prezentujemy po raz pierwszy sięgając po prace prof Jaruszkiewicza, którego serdecznie witamy pośród nas dzisiaj w Lubaczowie. - powiedział otwierając wystawę dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara. Ukazał sylwetkę i dokonania prof. P. Jaruszkiewicza. Urodził się w 1977 roku w Warszawie. Ukończył wyższe studia na Wydziale Operatorskim Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. W 2010 r. się habilitował w dziedzinie sztuk plastycznych i zdobył tytuł profesora. Prowadzi zajęcia ze studentami w Akademii Sztuk Pięknych, jest prodziekanem Wydziału Sztuki Mediów i Scenografii oraz pracuje w Warszawskiej Szkole Filmowej. Od 2008 roku należy do Związku Polskich Artystów Fotografików oraz do Rady Artystycznej Związku. Ma poza sobą kilkanaście wystaw indywidualnych i zbiorowych.

Oglądając na wernisażu wystawy w lubaczowskim Muzeum Kresów kilkanaście fotografii Prota Jaruszkiewicza widzimy, że są to dzieła sztuki. Są one formą artystycznej wypowiedzi ich twórcy o człowieku i przestrzeni, w której on żyje i funkcjonuje. Prezentowany cykl obrazów na wystawie w lubaczowskim muzeum, wykonany w technice analogowej, wielkoformatową kamerą, jest zatem opowiadaniem o życiu człowieka w przestrzeni, w przyrodzie. Dostarcza wzruszeń i refleksji. Warto tę wystawę obejrzeć, a czynna jest do końca lutego.

Adam Łazarz



W ubiegłym roku 18 czerwca zmarł nagle Kazimierz Jordan z Nowego Dzikowa. W pogrzebie uczestniczyło wiele ludzi w tym rodzina, koledzy, przyjaciele, myśliwi. „Kazik” - bo tak zdrobniale go nazywano, urodził się 20 czerwca 1949 roku w Jarosławiu gdzie ukończył Szkołę Podstawową a następnie Technikum Rolnicze w Zarzeczu. Pierwszą pracę jako nauczyciel podjął w Szkole Podstawowej w Dobrej koło Sieniawy. Stąd przeniósł się do szkoły w Nowym Dzikowie. W czasie pracy w szkole na Wydziale Biologii UMCS w Lublinie ukończył zaocznie studia i zdobył dyplom magistra.

Był pasjonatem przyrody i wiedzę z tej dziedziny ustawicznie poszerzał. Prowadził małe gospodarstwo rolne, a dodatkowe dochody z uprawianego tytoniu pozwoliły mu wspólnie z żoną Marią wybudować dom, który własnoręcznie wykańczali a wokół domu urządzili piękny ogród. Kazimierz należał do koła łowieckiego „Jeleń” w Oleszycach i pełnił w nim szereg funkcji. Był członkiem Komisji Rewizyjnej, sekretarzem, a od 2005 roku, myśliwi wybrali go prezesem i funkcję tę pełnił aż do śmierci. Z jego inicjatywy w Miłkowie wybudowano kapliczkę św. Huberta, organizował obchody 60 i 65 rocznicy założenia koła. Dbał o dzierzawione obwody łowieckie i prawidłową ich gospodarkę. Za swoje zasługi został odznaczony „Brązowym Medalem Zasługi Dla Łowiectwa” w 5.11.1997r. „Srebrnym Medalem Zasługi Dla Łowiectwa” w 2004r. i wreszcie w 2011r. „Złotym Medalem Zasługi Dla Łowiectwa”. Dzięki jego staraniom Koło Łowieckie „Jeleń” Oleszyce uhonorowane zostało odznaczeniem myśliwych „Złom”.

W szkole poza nauczaniem udzielał się w harcerstwie gdzie zdobył stopień harcmistrza. Jego pasją, którą przyjął po ojcu była naprawa samochodów. W latach 70 kupił starą Skodę, którą samodzielnie wyremontował. Nazywał ją „Krolką” i jeździł nią z żoną do pracy. Naprawiał również samochody swoim kolegom i sąsiadom. Nie czynił tego dla pieniędzy ale z chęci pomocy i własnej satysfakcji. Taka postawa zjednywała mu wielu przyjaciół. „Kazik” dla kolegów, znajomych był zawsze otwarty i uczynny, był lubiany i towarzyski. Wychował dwie córki. „Kazika” bardzo w gminie brakuje. Wciąż stawiany jest za wzór dobrego kolegi, człowieka uczynnego, gotowego zawsze spieszyć z pomocą.

Henryk Goraj